[1360]

Nr. 5 (1358). Warszawa, 2 Lutego 1907 r. **Rok XXVII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. **10** do **5**.

POLITYKA

Współdziałający.

Jedna z czytelniczek nadesłała nam ostatnią odezwę „komitetu żydowskiego" z takim dopiskiem: „tradycyjna miska soczewicy wylazła". Ma to znaczyć: oni są zawsze gotowi do sprzedaży tego, czem się nie handluje. Ta notatka jest typowym wyrazem oskarżeń, jakie z różnych stron padają na Żydów po ich haniebnem przyprzęgnięciu się do rydwanu Demokracyi Narodowej, która ich opluła i sponiewierała, która nimi dotąd publicznie pomiata i gardzi. Podobno jakiś faktor „koncentracyi narodowej" wynalazł skuteczny środek nastraszenia Żydów, zagroziwszy im, że jeżeli przy wyborach nie oddadzą swych głosów protegowanym chuliganii, to mogą się na pewno spodziewać pogromu. Ta pogróżka miała być argumentem najbardziej przekonywającym dla tchórzów, ona też oświetliła znakomicie zarówno rozum, jak charakter tych, którzy jej ulegli. Trzeba bowiem dziwnego stępienia umysłowego, ażeby nie widzieć, że obecnie pogromy żydowskie udają się tylko pod opieką lub przy pomocy czynników, które jeszcze do Demokracyi Narodowej nie przeszły. Trzeba nadto zupełnego braku godności, ażeby zawrzeć układ wyborczy, spisany rozbójniczą pałką. Członkowie „komitetu żydowskiego dla współdziałania" prawicy, o ile obleciał ich strach od owego upiora, przemówili tak pocichu do swoich współwyznawców: „musicie głosować za tymi gojami, bo inaczej oni was potłuką, pozabijają, zniszczą wasze sklepy i domy". Ale większość „współdziałających" z pewnością nie kierowała się polityką pierzynową, to znaczy, nie wierzyła w pogrom, jako natychmiastowy skutek oporu, lecz miała na widoku szerszą rachubę. Rozumie ona, że najkorzystniejszem i najbezpieczniejszem jest zawsze przymierze z siłą, którą w obecnym wypadku reprezentuje Demokracya Narodowa. Gdyby szale jej powodzenia zachwiały się, „prawdziwi Polacy Mojżeszowego wyznania" buchnęliby szyderczym śmiechem na frazesy, które dziś głoszą z uroczystą miną. Należy to powiedzieć otwarcie, że Żydzi dotąd dopiero w mniejszości, w nielicznym doborze najlepszych umysłów i charakterów wznieśli się na poziom ludzi, szanujących swoją godność i głęboko odczuwających swoje prawa obywatelskie. Przeważnie są to nieszczęsne produkty długiej niewoli, harde w stosunkach prywatnych a lękliwe w publicznych. Ci tylko oglądają się, z której strony najpewniej można zaasekurować swoje interesy, gdzie stoi brutalna potęga—tam idą i pokłonem zdobywają sobie łaski. Nic nie dowodzi tego wymowniej, niż obłudna i służalcza odezwa „komitetu dla współdziałania". Po dzikiem zbałożeniu ich w poprzednich wyborach, po całorocznem hańbieniu ich we wszystkich organach prasy nacyonalistycznej, po ustawicznem plwaniu na nich nawet teraz, gdy już poddali się swym wrogom, po wyłączeniu Warszawy z „koncentracyi narodowej", ażeby żadne formalne zobowiązania nie przeszkadzały urządzić hecy antisemickiej w miejscu największego skupienia Żydów, autorowie tej odezwy śmią w niej zaręczać, że „zapewnienia (ligi prawicowej) *żadnej wątpliwości* w nich nie wzbudzają" i „mieć *niezłomne przekonanie*, że Żydzi, bez względu na różnice poglądów politycznych i społecznych, *postępowcy* i konserwatyści, *powinni głosować jednomyślnie* i zgodnie z tymi zastępami, które do koncentracyi przystąpiły". Nie na tem wszakże skończyła się odwaga tchórzów. Ochotnicy od „współdziałania" nietylko oddali swoje głosy tym, którzy ich wdeptali w błoto, ale przyswoili sobie ich kłamstwa przeciwko tym, którym zawdzięczają szczerą i śmiałą obronę. „Z naturalnego w ówczesnych (?) warunkach faktu (połączenia się Żydów przy poprzednich wyborach z Demokracyą Postępową) — mówi odezwa—wynikła *olbrzymia szkoda społeczna*, gdyż *powstał podział* wyborców na chrześcian i Żydów". Więc „podział wyborców na Żydów i chrześcijan" powstał nie z agitacyi antisemickiej, nie z chuligańskich odezw wyborczych, nie z piętnowania „przybłędów" i „plugawego robactwa" w prasie nacyonalistycznej, ale z „pójścia Żydów za wskazówkami Demokracyi Postępowej". Czy daleko jeszcze mogłaby sięgnąć bezczelność? Sądząc, że znalazła się w bezpiecznej przystani, wystawiła ona swoją łódkę na groźny wicher. Bo przecie po tem doświadczeniu obok antisemityzmu w kołach konserwatywnych może się rozwinąć antisemityzm w postępowych, a wtedy „kwestya żydowska" znajdzie się między dwoma ogniami, z których drugi będzie dla niej groźniejszy.

Demokraci Narodowi na wiecach i w artykułach dziennikarskich twierdzą, że Żydzi dostali już raz i jeszcze dostaną „naukę". Niewątpliwie. Ale ową „nauką" będzie dla nich „współdziałanie" z koncentracyą. Nietrudno przewidzieć, jaką za sojusz otrzymają zapłatę. Chociażby wszyscy „prawdziwi Polacy Mojżeszowego wyznania" wdzieli czamarki i rogatywki, chociażby ciągle krzyczeli: „wiwat nasi współnicy!", to ich nie uchroni od nacyonalistycznego bykowca, którego uderzenia szczególnie odczują, gdy staną się już całkiem

zbyteczni. Jeżeli Demokracya Narodowa dziś, kiedy potrzebuje ich usług, pokazuje im ciągle swój harap, to łatwo sobie wyobrazić, jak ona ich nim uraczy, kiedy te usługi przestaną być dla niej pożądane i potrzebne. Jej nienawiść, jej pogarda dla nich nie jest chwilowem i gniewnem uczuciem jednostek, ale stanowi rdzeń jej istoty, który jest rdzeniem wszelkiego nacyonalizmu i wstecznictwa.

Gdyby wszakże nawet odpływ fal żydowskich ku „koncentracyi” osłabił ilościowo w wyborach Zjednoczenie lewicy, to da on jej tę wielką korzyść, że odtąd suma złożonych dla niej głosów będzie musiała być zapisana na rachunek żywiołów postępowych a nie odliczana w znacznej części na rachunek udziału Żydów.

AUTONOMIA I SAMORZĄD.

Centralistyczna polityka rządów despotycznych w dzisiejszej dobie kulturalnego życia społeczeństw nie wytrzymuje krytyki i stopniowo ustępuje miejsca decentralistycznej. Prowincya coraz dobitniej zaznacza prawo stanowienia o sobie i coraz silniej wpływa na bieg ogólny państwowego życia. Państwo rosyjskie nie stanowi pod tym względem wyjątku. Przeciwnie, ogrom przestrzeni i różnorodność etnograficzna Rosyi nadaje znaczeniu prowincyi większą wagę, wysuwa rolę krajów poszczególnych na plany bliższe, niż w jakiemkolwiek innem państwie. Petersburg i Moskwa gubią się w oceanie sił rzeczywistych, które w każdej części, w każdym zakątku państwa burzą się na swój sposób, walczą o swoje rdzenne sprawy, a wszystkie te siły są organicznie związane z interesami i potrzebami miejscowemi, z drugiej zaś strony bez ich udziału niemożliwe jest prawidłowe rozstrzyganie zadań ogólno-państwowych.

Wymagania życia i polityki realnej zmusiły nawet samowładną biurokracyę, jeszcze w czasie dyktatury Plehwego, nie mówiąc o okresie późniejszym, do ustępstw duchowi czasu, do kroków decentralistycznych, wprawdzie jedynie w sferze zarządu administracyjnego. Życie w dalszym ciągu rzuca swoje niezłomne nakazy, z którymi musi się liczyć każda partya polityczna, zwłaszcza zaś te, które na swych sztandarach noszą hasła demokratyczne.

Prądy demokratyczne mogą się szerzyć pomyślnie, owocnie i bez przeszkód poważnych jedynie wówczas, gdy nastąpi harmonia w stosunkach prowincyi do centru, gdy łączność ich organiczna znajdzie wyraz w rządzie, wolnym od dążeń demagogicznych, wyznającym zasadę: *wszystko dla narodu, wszystko przez naród*, której wcielenie możliwe jest jedynie w drodze swobody samo określenia, samooceny i samorządu prowincyi.

Różnoplemienny skład państwa i odległość centru od krajów poszczególnych najostrzej uwydatniły u nas braki i wady polityki centralistycznej i ufundowały na kresach głęboką i mocną opozycyę względem tej polityki.

W Polsce dążenie do autonomii przybrało najzupełniej określone formy. Kaukaz i Syberya, chociaż w zarysach mniej wyraźnych, lecz niemniej gorąco protestują przeciw niwelacyjnym dążeniom centralizmu i wznoszą gromkie głosy o prawa samoistnej organizacyi życia wewnętrznego.

W Syberyi ruch ten wyraził się w programie „Związku krajowego” i odbił swoje piętno na postanowieniach i projektach reformy ziemskiej, jakie w roku zeszłym były wypracowane przez rozliczne towarzystwa i zarządy miejskie. Podobny ruch odbywa się i na Kaukazie.

Objawy te nie mają w sobie dążeń separatystycznych. Przeciwnie, przywódcy takich ruchów, teoretycy i praktycy, wychodzą z zasady jednolitości państwowej i dowodzą, że tylko przy wolnej, samorządnej organizacyi życia prowincyonalnego możliwe jest ciążenie dośrodkowe kresów względem centru, a więc spoistość organiczna państwa i jego moc polityczna.

Złożoność wszystkich tych objawów zrozumiała jest sama przez się. Tem cięższe i trudniejsze jest dziś położenie prowincyi, znajdującej się pod uciskiem wszelkich stanów wyjątkowych, pozbawionej prawa głosu, który jedynie mógłby wyświetlić ogólne stosunki. Prasa prowincyonalna, w znaczeniu doniosłem i istotnem, nietylko nie może się rozwinąć, ale nie ma powietrza do oddechu i życia. Całe kraje są jej zupełnie pozbawione, w innych jest ona w warunkach gorszych niż podczas najsroższej cenzury. To też nie ma ona możności oddania krajowi usług, niezbędnych dla jego rozwoju, nie może ona być jego mową szczerą. Wolność słowa przysługuje jedynie jej organom, siejącym nienawiść plemienną, ciemnotę i zacofanie. Myślące i twórcze żywioły prowincyi zmuszone są szukać wyrazu w prasie stołecznej, która z konieczności powinna stać się trybuną najróżnorodniejszych dążeń całego państwa. Dziś, gdy prowincya ma wypowiedzieć rozstrzygające słowo, wysyłając takich lub innych przedstawicieli do nowej Dumy, bardziej jeszcze wzrasta znaczenie jej głosu, stopnia jej uświadomienia. Zwycięstwo zasad demokratycznych możliwe jest jedynie przy udziale wszystkich świadomych sił w państwie, wszystkich plemion i narodów, zamieszkujących to najobszerniejsze w świecie terytoryum państwowe. Jedynie planowa praca demokracyi w centrze, na prowincyi i na kresach, niezależnie od ich plemiennego, narodowościowego składu, zdoła wytworzyć organiczne *państwo*, a zasadę abstrakcyjną *wszystko dla narodu, wszystko przez naród* wcielić w rzeczywistość żywą, uczynić życiem samem.

Włościanie rosyjscy

o drobnej jednostce ziemskiej.

Ziemstwo przeżywa ciężki przełom finansowy i polityczny, którego przyczyny zrozumiałe są same przez się. Podczas okresu rewolucyjnego ziemstwo zamieniło się otwarcie w ognisko skrajnej reakcyi. Przemówiły w niem władnie klasowo-szlacheckie instynkty, które tę instytucyę przeistoczyły w trybunę namiętnej i rozpaczliwej walki z ruchem wolnościowym.

W tej walce ziemstwo rozwala i niszczy bezwzględnie dobytek kulturalny swej własnej działalności ubiegłej, w której poczuło ono nagle „ducha warcholstwa”. Wypędza i prześladuje „rewolucyjnie nastrojony żywioł trzeci”, zdradzając jednocześnie zupełną niezdolność do pracy pozytywnej i twórczej.

Klasowo-biurokratyczne zasady, stanowiące podstawę dzisiejszego ustroju ziemstwa, jawnie popierające interesy szlachec-

---

1

Rochl Brochajs.

Na Przedmieściu.

SZKIC.

Przekład z żargonu

R. C.

Mówiłam mu, powtarzałam mu codziennie, że bez niego niema dla mnie życia, że ilekroć odchodzi, zmienia się dla mnie dom mój w więzienie, w cmentarz. Za każdym razem, kiedy z takim uporem wychodził z mieszkania, rzucałam się na próg, błagałam go, aby ulitował się nade mną i nie szedł do tych ludzi, tam, gdzie zbierają się... Mówiłam mu, że całe wieczory, dopóki nie wróci, dręczę się, szaleję z rozpaczy i trwogi o niego... Ale on nie słuchał mnie. Mawiał mi: „wstyd mi za ciebie i za siebie, niema między nami żadnego łącznika duchowego, myśli nasze zupełnie są różne, każde z nas czego innego szuka w życiu, każde inaczej samo życie rozumie. Związani jesteśmy wzajem z sobą tylko cieleśnie, a to haniebne!”

Dużo, dużo jeszcze obrażających, okrutnych wyrzucał z siebie słów. A potem z uczuciem zwycięzcy wychodził i nie patrzył na mnie. Biegłam do drzwi, pędziłam do okna, patrzyłam w dal na śnieżne pole, wśród którego postać jego ginęła we mgle... Odchodził, i dom mój bez niego wydawał mi się odrazu strasznym, szalałam w nim z bólu, odchodziłam od przytomności podczas długich, smutnych wieczorów.

Opanowywała mnie po jego odejściu chęć darcia, łamania, robienia wrzawy, hałasowania, płaczu, bicia głową o ścianę. Rzucałam się na łóżko, ciskałam na ziemię poduszki, tarzałam się po nich, darłam sobie twarz, szczypałam do krwi ciało swoje... Maleńka moja córeczka patrzyła na to ze śmiechem: myślała, że ją zabawiam w ten sposób.

Powiedział, że stracił już cierpliwość, że nie może i nie chce znosić dłużej takiej męki, że nie chce zresztą tracić na mnie sił i czasu, że jestem nieuspołecznioną, rozpieszczoną, że jeśli postradałam zmysły, miejsce moje—w domu waryatów, jeśli jestem chora—w szpitalu, lecz nie mam prawa być ciężarem ludziom zdrowym...

Słowa jego, zimne, okrutne słowa doprowadzały mnie do szału, dręczyły tak okropnie!...

Mówił mi, że tyle jest ludzi na naszem przedmieściu, tylu robotników oraz ich rodzin, tak wiele dzielnych kobiet, pracowitych gospodyń,— a ja z nikim nie żyję bliżej, nie bywam u nikogo i nie chcę ich u siebie widzieć,—czyż więc mogą być winni, że cierpię?...

Wziąć chociażby żonę Mejersona; jest starsza ode mnie; a przecież chętnie bywa z mężem na wszystkich zebraniach, bierze udział w ruchu i pracuje więcej nawet od męża. Albo też taka żona Cypkina: od niedawna dopiero mieszka tutaj, obcą była wszystkim, a już zaznajomiła się z nimi, zbliżyła się do robotników i pracuje, jak nie byle jaki mężczyzna! O Jencie Brochl niema nawet co mówić; ma dwoje dzieci, a mimo to przemawia na zebraniach i wogóle pracuje w ruchu wespół z mężem. Na przedmieściu wiele jeszcze znajdzie się takich...

I tak dzień po dniu przekładał mi, w końcu przestał. „Daremna — powiada —praca, tyleż warta, co przelewanie wody sitem”... Któż temu winien?!... Zarabia w fabryce więcej niż inni; zwyczajni robotnicy nie zarabiają połowy tego nawet, a

kie, doprowadziły ziemstwo do rozkładu, prawie do śmierci naturalnej. Nikt nie mógłby twierdzić poważnie, że ziemstwo obecne zdołałoby jeszcze stać się wyrazicielem potrzeb przeważającej masy ludności — włościaństwa. Jasnem jest, że na ruinach tej instytucyi musi powstać gmach nowy, przybytek istotnie demokratycznego samorządu.

Wzniesienie tego gmachu jest jednem z pierwszych i najważniejszych zadań drugiej Dumy państwowej. Podstawę przyszłej reformy ustroju ziemskiego powinny stanowić dwie następujące zasady: po pierwsze — szeroka demokratyzacya ziemstwa, wyrażająca się w powołaniu do samorządu całej ludności o równych prawach, powtóre — możliwe zbliżenie instytucyi ziemskich do ludności, do spraw i potrzeb istotnie *miejscowych*". Ostatnia zasada może być wcielona jedynie drogą stworzenia drobnej, o wiele mniejszej niż powiatowa, jednostki ziemskiej.

O drobnej jednostce ziemskiej wiele mówiono w Rosyi przed 2—3 laty i dla przeciętnego czytelnika sprawa ta jest dostatecznie jasna. Nie można jednak powiedzieć tego o włościaninie rosyjskim. Jak on wyobraża sobie taką jednostkę, jakiego jest zdania o jej znaczeniu i potrzebie — bezstronnych odpowiedzi na te pytania, odpowiedzi rzeczywiście włościańskich, w prasie nie było lub były one nadzwyczaj rzadkie.

Autor odnośnej rozprawy zebrał materyał, złożony z 99 odpowiedzi mieszkańców wiejskich gub. Jarosławskiej na pytania, dotyczące stosunku włościan do drobnej jednostki ziemskiej. Z tych odpowiedzi 75 należy do włościan, 6 do różnorodnej inteligencyi wiejskiej, 18 do wiejskiego duchowieństwa. Na pytanie „czy włościanie współczują wprowadzeniu drobnej jednostki ziemskiej" w 84 wypadkach nadeszły odpowiedzi bezwzględnie twierdzące, w 13 — przeczące, w 2 — obojętne. Zasługuje na uwagę szczegół, że z tych 13-tu—10 odpowiedzi przeczących należy do włościan, którzy nadesłali również obie odpowiedzi obojętne.

Przyczyny negatywnego stosunku włościan do drobnej jednostki ziemskiej są proste i wyczerpują się zupełnie następującem krótkiem określeniem, które dał pewien włościanin, członek zarządu ziemskiego: „obawiają się wielkich wydatków oraz przeważnej roli i władzy innych klas". Te proste słowa zawierają nietylko podstawę sceptycznego stosunku włościan do przyszłej ziemskiej jednostki, ale i uboczne potępienie dzisiejszego ziemstwa, które w istocie jest „pod władzą i kierunkiem innych klas". Odpowiedzi przeczące pozostałych 9 włościan potwierdzają i rozwijają jedynie ten pogląd włościanina — członka ziemskiego zarządu. „Włościanie nasi nie współczują drobnej jednostce ziemskiej — pisze mieszkaniec pow. Romanowskiego — bo obawiają się zbytniego obciążenia podatkami i naczelników z innej klasy, wiedząc, że jeśli wszędzie będą naczelnicy — szlachta, to włościańska swoboda zamieni się w niewolę". Druga obawa, naturalnie, usprawiedliwia i motywuje pierwszą. Inny zupełnie jest stosunek tych włościan względem opodatkowania, którzy nie obawiają się naczelników szlacheckich, lecz wierzą we własny ustrój, w niezbędność i nieuniknioność podstawowej reformy zarządu wiejskiego i gminnego na zasadach równouprawnienia i bezklasowości. Tak, z pow. Lubimskiego odpowiedź brzmi: „współczujemy i pragniemy jak najrychlejszego wprowadzenia drobnej jednostki ziemskiej, albowiem brzemię podatków w całości leży na włościanach, gdy z instytucyj korzystają wszystkie warstwy".

Dążenie włościan do równomiernego rozkładu podatków i ciężarów ziemskich na osoby należące do warstw innych znajduje najdobitniejszy wyraz w tych miejscowościach gubernii, gdzie jest znaczna ilość kolonij ludności napływowej, posiadającej na własność lub dzierżawiącej ziemię. „U nas, w pow. Romanowskim, włościanie współczują drobnej jednostce ziemskiej, bo wtedy równomierniej rozłożone będą podatki i przybysze obcy nie będą korzystać bezpłatnie z utrzymywanych przez nas instytucyj". Inny włościanin pisze: „Liczymy na to, że lżej nam będzie żyć, mniejsze będą podatki. Koszta utrzymania gminy będą musieli ponosić, oprócz włościan, i wszyscy inni również". W wielu odpowiedziach zaznaczono korzyść drobnej jednostki ziemskiej, płynącą ze zbliżenia ziemstwa z ludnością miejscową, które pociągnie za sobą bardziej celową, bardziej płodną niż dotychczas działalność w kierunku wyświetlania istotnych potrzeb, zaspakajania najpilniejszych niedomagań. „Będzie łatwiej rozpoznać nasze biedy" pisze pewien włościanin. Inni mają to przekonanie, że z chwilą wprowadzenia drobnej jednostki ziemskiej żywioł włościański, wobec równouprawnienia, zdobędzie przynależną mu przewagę i wówczas „wszystkie sprawy będą rozpatrywane i rozstrzygane we własnem, drobnem ziemstwie, blizko od zagrody; a sprawy ziemskie nasz włościanin lepiej poprowadzi, niż urząd powiatowy, bo one są jego, włościanina, powietrzem, strawą i bolączką". Wogóle, kwestya szerokiego udziału włościaństwa w samorządzie, w drobnych jego placówkach i organach, nabiera w oczach włościan pierwszorzędnego znaczenia. „Jakże nie pragnąć i nie współczuć takiemu ustrojowi, który da możność włościanom stanowić o własnych sprawach!" Wykrzykuje włościanin pow. Daniłowskiego. „Teraz — powiada on dalej — do liczby rajców ziemskich trafia jeden włościanin z dwóch gmin i przytem tylko wójt; zapewne takie jest życzenie panów naczelników ziemskich lub innych osób, nie wiemy, lecz nie — wójt nigdy nie bywa zatwierdzony". Niektóre odpowiedzi świadczą o znacznem uświadomieniu włościan, którzy zdają sobie dokładnie sprawę z ożywczych i twórczych czynników, jakie poruszy w narodzie drobna jednostka ziemska, oraz z kulturalnego i pedagogicznego jej znaczenia. „Włościanie rozumieją, jak potrzebny jest taki ustrój, przy którym większość ich weźmie udział w obradach nad własnemi sprawami, do których wniosą cały zasób doświadczenia osobistego i praktycznych, życiem zdobytych prawd, obcych zupełnie szlachcie. Podniesie się oświata, ulepszy się gospodarstwo wiejskie".

Wnioski z ankiety powyższej są bardzo jasne: włościaństwo pragnie drobnej jednostki ziemskiej, samorządnej, wyraża jedynie obawę, ażeby i w tym ustroju, jak w dzisiejszym, nie wzięły przewagi i nie zdobyły nieprawej władzy żywioły, będące w znacznej mniejszości, a potrzebom włościańskim przeważnie wrogie. Obawa ta może być płonną jedynie w takim razie, jeśli nowe ziemstwo, z drobną jednostką u swojej podstawy, oparte będzie nie na panującej dziś zasadzie klasowości i cenzusu majątkowego, lecz na zasadach demokratycznych, których wcielenie znajdujemy w czteroprzymiotnikowej formule prawa wyborczego.

Jedynie ziemstwo, oparte na szerokiej, demokratycznej podstawie, możliwie zbliżone do ludności, może stać się wyrazicielem potrzeb narodu. Ludność wiejska poczyna uświadamiać sobie te prawdy elementarne, i przy zbliżających się wyborach

---

przecież każdy z nich urządził się w domu spokojnie i dobrze, a ja... ja nie mogę wziąć nawet niańki do dziecka! Któż temu winien?... Nikt wszak nie zmusza mnie do wykonywania w domu najcięższych robót i pozostawania całymi wieczorami samej jednej?... Nie może przecież siedzieć ze mną, zresztą nie chce... Ja sama nie chcę brać do domu służącej, nie chcę żeby była świadkiem naszych swarów, żeby wiedziała o mojem upokorzeniu, żeby widziała, jak tracę zmysły, jak biegam do późnej nocy po polu: po nad siły moje siedzieć spokojnie i czekać na niego; każda chwila zdaje mi się wiecznością, dręczy mnie myśl, że już więcej nie wróci, że aresztowano go, wsadzono do więzienia, osądzono, rozstrzelano..., że go już niema!...

Mieszkanie nasze było jednem z lepszych na przedmieściu. Trzy ładne, wygodne pokoiki; okna środkowego wychodziły na pole, na drogę do miasta, okna sypialni—zwrócone na przedmieście z jego dziesiątkami domków robotniczych z wysokimi kominami fabrycznymi.

W sypialni stały dwa ładnie zasłane łóżka, pomiędzy niemi stolik nocny, a na nim budzik, stukający bez ustanku. Sypiałam źle... długie, długie noce spędzałam bezsennie...—Maleńka moja była cichem, spokojnem dzieckiem, mało sprawiała mi kłopotu, w dodatku matka moja brała ją często do siebie na całe tygodnie.

Bywało: ciemno jeszcze na dworze, wszystko tonie w gęstej czarnej mgle, a gwizdki już rozlegają się i wzywają do pracy... Mąż mój wstawał. Powinna byłam wstawać jeszcze wcześniej, żeby przygotować mu herbatę, ale tak trudno było mi zapanować nad doznaną krzywdą... niepotrzebnym ciężarem zdawało mi się wszelkie posługiwanie temu uparcie milczącemu człowiekowi, — zostawałam więc w łóżku. Wychodził bez herbaty, i tak pozostawał do obiadu, do dwunastej. Serce mnie bolało, bowiem kochałam go bez pamięci i nie mogłam nie myśleć o nim w każdej chwili. Z dręczącym niepokojem wyczekiwałam też powtórnego jęku syreny fabrycznej. Starałam się zawsze przygotowywać obiad jak najlepszy, jak najsmaczniejszy. Nie traciłam nadziei, że dziś, jutro, staniemy się znów przyjaciółmi, że wszystko znów będzie po dawnemu.

A gdy z fabryki wychodzili robotnicy z czarnemi, jakby osmolonemi twarzami i rozsypywali się, niby czarne punkciki po białym szmacie pola, ja z okien mieszkania chciwie wypatrywałam swojego. Zaledwie jednak odróżniałam w tłumie jego zimową nasuniętą na oczy czapkę, jego bladą twarz i ponure, stalowe spojrzenie jego szaro-niebieskich źrenic, ściskało się serce moje, tłukło niespokojnie w piersi, pragnęło czegoś, błagało o coś i buntowało się. Obiad przechodził w ponurem milczeniu. Cały czas przy stole czytał gazetę lub książkę, a ja milczałam, klnąc go w duszy. Pragnęłam wówczas, aby wyczytał z książki coś strasznego, coś fatalnego dla siebie... Po obiedzie wracał do fabryki i zostawał do trzeciej syreny, do 6-ej wieczorem, kiedy zamykano fabrykę.

Przyjdzie, bywało, z fabryki, umyje się, zrzuci bluzę robotniczą, jasno zapali wszystkie lampy w domu, pobawi się trochę z małą (która bardzo go kochała), a potem obstawi się książkami, gazetami, miesięcznikami i wciąż czyta, czyta, nie odrywając się ani na chwilę. Samowar na stole syczy i kłębi się, a my siedzimy jedno obok drugiego jak obcy, źli i milczący.

Zazwyczaj odzywałam się ja pierwsza: chciałam usłyszeć głos chociaż w tych niemych, milczących pokojach. Uparte jego milczenie drażniło mnie i doprowadzało do rozpaczy. Bywało, mówię do niego, a on odpowiada sucho, oziębłe. Zdawało mi się, że jeśli jedno chociażby miłe powie mi słowo, będę szczęśliwa, wybaczę

do nowej Dumy, niezawodnie nakaże swoim wysłańcom domagać się, prócz „ziemi i woli" — szerokiego samorządu miejscowego.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Dotychczasowe wyniki wyborów w Niemczech dały rezultat dla rządu naogół pomyślny. Koalicya nacyonalistyczno-reakcyjna, jak się okazuje, wywarła dość silny nacisk na opinię publiczną. Stronnictwa, mniej więcej życzliwe rządowi, zwyciężają. Najwięcej ucierpiał socyalizm, który utracił już 16 mandatów, a w wyborach ściślejszych nie ma widoków pomyślnych. Wybrano tymczasem 29 socyalnych demokratów, 89 centrowców, 41 konserwatystów, 20 narodowo-liberalnych, 1d Polaków. Wynik wyborów w Poznańskiem, na Śląsku i w Prusach zachodnich jest dla rządu niepomyślny. Ziemie polskie odpowiedziały na uciemiężenie dzieci energiczną agitacyą wyborczą i wzmocnionem poczuciem solidarności narodowej. Dzienniki niemieckie opiewają szumnie zwycięstwo rządu, a studenci berlińscy urządzili owacyę przed pałacem Bülowa. Wybory ściślejsze odbędą się 5 lutego.

Poseł niemiecki, ks. Radolin, na bankiecie kolonii niemieckiej w Paryżu w rocznicę urodzin cesarza, wygłosił mowę, w której dowodził, że teraz nic nie stoi na przeszkodzie serdecznym stosunkom między Niemcami a Francyą. W końcu dodał, że rezultat wyborów, to najlepszy podarunek, jaki cesarz mógł otrzymać w dzień urodzin.

Dyrektor niemieckiego urzędu kolonij, Dernburg, wygłosił w Monachium przemowę, w której skreślił olbrzymią wartość i znaczenie kolonij dla wszechświatowego stanowiska Niemiec i dla ich narodowej polityki ekonomicznej.

Francuska Izba deputowanych przekazała komisyi budżet, który powrócił z senatu, gdzie został przyjęty olbrzymią większością głosów. Jaurès i inni interpelują Izbę w kwestyi dopuszczania we Francyi walorów zagranicznych, które przynoszą szkodę finansom republiki.

Austryacka Izba posłów obradowała w dalszym ciągu nad ustawą kongrui (pomoc finansowa państwa Kościołowi). Przy kwestyi, czy i zakonnicy podpadają pod tę ustawę, wszczęły się wielkie hałasy ze strony wszechniemców, którzy ostro przeciwko temu wystąpili. Ostatecznie całą ustawę przyjęto we wszystkich czytaniach. Następnie Izba przeszła do rządowych wniosków nagłych o pokrycie kredytu wojskowego, uchwalonego przez delegacye. Po krótkich obradach wniosek przyjęto. Uchwalono również ustawę o rencie dla wdów i sierot po wojskowych.

Izba panów przyjęła bez dyskusyi ustawę o zabezpieczeniu wolności wyborczej i uchwaliła po krótkiej dyskusyi podwyższenie pensyj dla urzędników i nauczycieli państwowych.

Wybory do Rady państwa na podstawie nowej ordynacyi wyborczej rozpisane zostaną na dzień 7 maja w całej Austryi. Wybory ściślejsze odbędą się dnia 14 maja. Wybory w Galicyi odbędą się w ciągu 3 dni, między 7 a 14 maja.

Koncentracya czeska rozbita została z powodu niechęci ze strony partyi narodowych socyalistów i partyi agraryuszów. Natomiast Młodoczesi, Staroczesi i radykalni stronnicy państwowego prawa czeskiego mają solidarnie wystąpić podczas wyborów i postawić wspólnych kandydatów.

Gabinet hiszpański podał się dymisyi.

Japoński minister finansów złożył Izbie posłów budżet na rok 1907/8, stwierdzający dobry stan finansów. Przyszłe pożyczki użyte będą wyłącznie na cele produkcyjne.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Prawodawstwo robotnicze w r. 1906.

W r. z. wydano 3 prawa o robotnikach: prawo z d. 17 marca o związkach zawodowych i prawa z^d. 28 listopada o dniu roboczym w handlu i rzemiośle.

Prawo z d. 17 marca pozwala na organizowanie się według zawodów osobom, pracującym w przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych, z wyjątkiem pracowników kolejowych, pocztowo-telegraficznych i urzędników państwowych wogóle.

Urzeczywistnienie jednak prawa tego uzależniono od uznania specyalnych urzędów do spraw związkowych, które to urzędy mogą odmówić zaregestrowania danego związku lub zamknąć już zaregestrowany, jeśli uznają go za „zagrażający spokojowi i bezpieczeństwu".

Dalej prawo z d. 17 marca zakazuje łączenia się w związki pojedyńczym organizacyom zawodowym, uznając to za niebezpieczne dla państwa.

Prawa z d. 28 listopada określają dzień roboczy pracowników handlowych i rzemieślników na 12 godzin; w sklepach i handlach spożywczych, a także w restauracyach na godzin 15. W święta i dni niedzielne handel jest zakazany; roboty pozaobowiązkowe dozwolone są po 2 godziny dziennie przez 40 dni w roku w zakładach handlowych i 60 w warsztatach rzemieślniczych.

Samorządnym instytucyom miejskim, a gdzie ich niema, gubernatorom przysługuje prawo wydawania postanowień obowiązujących o czasie rozpoczynania i kończenia handlu i t. d.

Dla opracowania postanowień obowiązujących tworzą się komisye mieszane, do których zapraszani są w jednakowej liczbie przedstawiciele właścicieli i pracowników.

Z krótkiego streszczenia tego widzimy, że prawa wspomniane mają charakter dwuznaczny względem samodzielności kolektywnej robotników: z jednej strony uznają ją, z drugiej wciskają w najciaśniejsze ramy.

Ta właściwość zasadnicza wydanych praw znajduje się w ścisłym związku z charakterem ogólnym rosyjskiego prawodawstwa fabrycznego.

W prasie rosyjskiej powypisywano wiele pięknych, ale niestety — pustych frazesów o prawodawstwie fabrycznem i wogóle robotniczem. Rozumowanie zwykle jest takie: wydano nowe prawo, podobne prawa wydawane zagranicą przynosiły robotnikom wielkie korzyści, a więc wydane prawo jest korzystne dla robotników.

Syllogizm ten byłby bezsprzecznie słuszny, gdyby rosyjskie prawodawstwo fabryczne przez swą treść społeczno-polityczną podobne było do prawodawstwa fabrycznego krajów Europy Zachodniej. Ale analogii tej niema, więc też i wywody podobne nie odpowiadają rzeczywistości.

W krajach zachodnio-europejskich wydanie większej ilości praw o robotnikach poprzedzone zostało wprowadzeniem ustroju konstytucyjnego i przyznaniem robotnikom prawa zrzeszania się. (Wyjątek sta-

---

mu wszelkie krzywdy, których tak pełne jest serce moje. Usiłowałam być wesołą, uprzejmą, przysiadałam się do niego bliziutko, wybaczałam mu, że tak uparcie zatapia się w książkach — byleby mnie tylko zauważył, byleby odrobinę tylko zajął się mną. Zdawało się chwilami, że mi się to udaje. Stawał się miększym, odpowiadał częściej, znów niejako stawaliśmy się przyjaciółmi, mężem i żoną!...

Ale... zegar wydzwania ósmą, a on wstaje, składa książki i zaczyna wybierać się.

„Nie chodź — błagam — będzie mi tutaj smutno bez ciebie"—mówię umyślnie, nie dla tego bowiem pragnę, aby nie wychodził.

„Idź—powiada—do sąsiadki, przeczytaj coś, niejedno jest tutaj przecież do czytania, przyda ci się... Albo, jeśli chcesz, chodź ze mną". „Zostań, — nie przestaję prosić, nie chodź! za każdym razem, gdy wychodzisz, nie wiem, co mam myśleć, czekam na ciebie tutaj, od zmysłów odchodzę z niepokoju! — „Nie nabijaj sobie głowy głupstwami — odpowiada — co ci z tego przyjdzie?" — i stanowczo idzie ku wieszadłu, aby zdjąć palto. We mnie wówczas wrzeć wszystko zaczyna, zapominam o wszystkich słowach serdecznych, widzę przed sobą jedynie wroga, upartego, okrutnego wroga! Zaczynam go nienawidzieć, nie chcę, żeby przeprowadził swoją wolę. Trzymam drzwi i nie puszczam ich. Nie patrzy na mnie, dopala papieros, drżącą ręką odsuwa mnie od drzwi i wychodzi. Wołam go, wzburzenie moje rośnie, potężnieje, wyrzucam za nim wymysły, przekleństwa, szydzę z niego, ze wszystkich jego przyjaciół, przedrwiwam wszystkie słowa jego... Mówię to, czego wcale nie myślę. Odchodzi, biegnę do okna i przez szyby zaledwie rozróżniam ciemną plamkę w oddali, na tle białego pola. I znów, jak podczas poprzednich nocy, biegać zaczynam po wszystkich kątach, od jednej ściany do drugiej, jak zatruty, jak niedobity ptak. Mózg mi płonie, rwę włosy z głowy, wpadam w szał z bezsilnego gniewu, z rozpaczy, z tego, że czuję się opuszczoną, samotną.—Zegar stuka. Cicho. Wszystko posprzątane. Wszystko na swojem miejscu, tylko ja jedna dręczę się, nie znajduję sobie miejsca, i mam ochotę wszystko zniszczyć, aby wszystko inaczej wyglądało: niechże, gdy powróci, choć coś opowie mu, jak cierpię tutaj podczas jego nieobecności. Mam ochotę wszystko potłuc, powywracać, porozdzierać... Wbić sobie nóż w piersi, ażeby raz skończyć ze wszystkiem... Późno dopiero, dużo po północy, zaczynam się powoli uspokajać, kładę się do łóżka zmęczona z popuchniętemi oczyma i złamanem sercem. Późno w nocy słyszę znane kroki na ganku. Widzę go znów... Milcząc, rozbiera się i kładzie do swojego łóżka, milcząc okrywa się kołdrą. Nie wiem, czy śpi, czy nie, — ja nie śpię. Dzień dzisiejszy zakończył się tak samo jak wczorajszy, za godzinę, dwie zacznie się jutrzejszy, taki sam jak wszystkie poprzednie. I życie staje mi się obmierzłem, ciężkiem, myślę o tem, jak uwolnić się od niego... Myślę o nim! Jaki on szczęśliwy, ten silny bardzo człowiek! Jenta powiada (o jakże nienawidzę jej, tej Jenty!) że ma silną wiarę w swoją sprawę, że niewzruszony jest w swoich przekonaniach, że każda myśl jego jasna jest i skończona... „Nietylko w swojej fabryce jest maszynistą, nietylko rządzi maszynami, przy których pracują dziesiątki robotników; rządzi też, kieruje wielką, świętą sprawą!" Jenta mówi, że cenią go wszędzie, że jest świetnym mówcą, że mowy jego rozpłomieniają wszystkie serca, że słowa jego dziwną mają moc! Ta mała, czarna Jenta, mówiąc o nim, wpada w zapał. Godniejszą jest może jego aniżeli ja, ale ja go wszak kocham, żyć bez niego nie mogę!... Potrzebny mi jest, nikomu go nie oddam!...

(c. d. n).

nowią jedynie prawa o pracy dzieci, mające na celu zapobieganie zwyrodnieniu fizycznemu ludności okręgów fabrycznych, a także prawny zakaz płacenia robotnikom za ich pracę towarami).

Tym sposobem podstawą zachodnio-europejskiego prawodawstwa robotniczego jest przyznana robotnikom wolność polityczna i socyalna.

Zaś w Rosyi całe obowiązujące obecnie prawodawstwo fabryczne zostało ułożone przy biurokratycznym systemie absolutnych rządów, uznających strajki za przestępstwo kryminalne.

Przecież niedawne są jeszcze czasy, kiedy w Radzie Państwa mówiono, iż wolność związków i strajków nie odpowiada warunkom rosyjskiego ustroju państwowego!

Więcej nawet, pierwsze prawa fabryczne powstały za czasów pańszczyźnianych, kiedy nieposłuszeństwo robotników fabrykantowi karane było jako „powstanie przeciwko władzom przez rząd ustanowionym" — ciężkiemi robotami!

Więc też w historyi rosyjskiego prawodawstwa fabrycznego odróżniać należy 3 okresy.

W okresie od r. 1835 do 1850 władza dążyła do przytwierdzenia robotników do fabryki, do okiełznania ich. Na każdym kroku robotnikowi groziły kary dosięgające wysokości 3 dniowego zarobku. Robotnicy mieszkający w pomieszczeniach fabrycznych obowiązani byli w dni świąteczne powracać do domu latem nie później jak o g. 10 w., zimą nie później jak o g. 8 wiecz. Zakazywano im gry w orła i reszkę i karty, wygłaszania „słów obelżywych i nieprzyzwoitych", groziły im kary za niechodzenie do kościoła i t. d.

Okres drugi obejmuje prawa wydane pomiędzy r. 1882 a 1905.

Prawa wydane w tym okresie przenika już inny duch: przestają karać za grę w orła i reszkę i niechodzenie do kościoła; dorośli robotnicy, mieszkający w fabrykach, mogą chodzić po ulicy nawet w zimie po 8 w.; prawo udaje, że występuje w obronie robotnika przed uroszczeniami fabrykanta.

Uwaga prawodawcy zwraca się w inną stronę — walczy on z dążeniami robotników do kolektywizmu, grożącego wyłamaniem się ich z pod przygniatającego ustroju.

Troską główną prawodawcy jest zachowanie „porządku i spokoju publicznego", zakłócanego strajkami robotniczymi.

Prawo probuje brać w obronę (ze swego państwowo-biurokratycznego punktu widzenia) interesy ekonomiczne robotników, aby zapobiedz strajkom, natomiast za udział w nich, a szczególniej za kierownictwo nimi grozi surowemi karami, równie jak za próby organizowania robotników.

Trzeci okres prawodawstwa robotniczego zaczyna się od r. 1905.

Po wydaniu manifestu październikowego można było się spodziewać, że organizacye robotnicze i strajki otrzymają prawo obywatelstwa wraz z innemi prawami człowieka i obywatela.

Dalszy przebieg wypadków nie usprawiedliwił tych nadziei.

Zapanował jakiś nieokreślony ustrój — konstytucyjnego samowładztwa, czy samowładczej konstytucyi.

Nic też dziwnego, że i wydane w tym okresie prawa o robotnikach mają charakter połowiczny i dwuznaczny.

Dalszy rozwój prawodawstwa robotniczego znajduje się w najściślejszej zależności od tego, jak szybko ruch wolnościowy, na którego czele idzie proletaryat przemysłowy — jak szybko ruch ten weźmie górę nad tryumfującą obecnie reakcyą.

P. W.

Dwie płaszczyzny pojęcia:

REWOLUCYA.

I.

Pojęcie historyczne bywa bardziej złożone, niż jakiekolwiek inne; w skład jego wchodzi ogromna mnogość cech zasadniczych, wtórnych, naleciałych i t. d. I to już nawet w tym wypadku, gdy rozpatrujemy je naukowo, a więc gdy przeprowadzamy ściśle logiczną analizę. Często nie sposób dotrzeć do właściwej treści sporów; ludzie kruszą kopie tam, gdzie, przy starannej definicyi, okazało by się, że ich zdania są zgodne.

Jakże komplikuje się to nieporozumienie, gdy po za, a także ponad interesem naukowym staje interes osobisty, kwestya, dotycząca materyalnej i uczuciowej strony życia. W szranki wstępuje niezdolna do konsekwentnej myśli masa i namiętnem wtrącaniem się do sporu wikła go, przetwarza teren walki pojęciowej na pole zapasów interesów materyalnych, usidlonych w tysiącznych splotach uczuciowych.

Tak dzieje się dziś u nas z wielu pojęciami historyczno-społecznemi, które z bibliotek zostały wywleczone na rynek, potratowane, zgruba rozkawałkowane, zbrukane i obryzgane błotem.

Dość prostem stosunkowo pojęciem jest rewolucya, prostem choćby dlatego, że jako termin nie powstało na nizinach, lecz w całości zostało wykute w kuźniach uczonych; prostem — gdyż nie jest obarczone tak wielkim balastem tradycyj i przesądów oraz nieporozumień, wynikłych z samego biegu dziejów. Dziś jednakowoż każdy odczuwa ją na sobie, to też z konieczności zabarwia i na swój sposób rozumie.

W innem miejscu („Dwojakie zadanie rewolucyi" w 9-ym numerze *Myśli niepodległej*) mówiłem o dwóch biegunach rewolucyi w czynie. Gdzieindziej znów („Lumpenburżuazya" w 12-ym numerze *Odrodzenia*) o najnikczemniejszych z pośród jej przejawów. Dziś chcę wskazać trzecią jej stronę. Już nie czynną, ani z czynu wynikłą, ale bierną. Całokształt pojęcia przecinam dwiema płaszczyznami, by pokazać co za obrazy ujrzymy na nich. Dwie warstwy sprężyn. Jedna głębinowa, druga podskórna.

Sądem przeciętnego człowieka kieruje zwykle to, „co go boli". To też zawsze ma on charakter oceny, jest sądem etycznym. Lecz wprawny w analizę pojęć badacz może jedynie wskazywać pewne strony sprawy, ich rozliczne powiązania, perspektywiczność obrazu, i naprowadzić profana na zbawczy sceptycyzm etyczny, na poskromienie sądów, na inne pola widzenia i inne wiary, prócz tej, dyktowanej przez interes osobisty.

To jest wielkie posłannictwo. A na jego pierwszej karcie winno przyświecać złotemi zgłoskami motto, które Lambert wypisał na swem dziele epokowem „Socyalizm i ruchy społeczne XIX wieku": „Je ne suppose rien, je ne propose rien, *j'expose*" („Nic nie przypuszczam, nic nie twierdzę, tylko *wykładam*").

A wykład taki nietylko „nauczy rozumu" kurnikowych entuzyastów i potwarców, ale również niejednej młodej rozpaczy i zwątpieniu wskazać może jaśniejsze horyzonty.

II.

W pierwszej linii zmiany w ukształtowaniu się życia społecznego zależą od nowych czynników, wchodzących w skład całokształtu warunków ekonomicznych: nowe ludy, występujące na teren dawnej kultury, napływ bogactw z nowo-odkrytych krain, wynalazki czyli nowe środki wytwórcze. Zastosowane do nowych warunków ekonomicznych *formy gospodarcze*, będąc z natury rzeczy żywiołowemi a nie narzucanemi, wchodzą w kolizyę ze skłonnemi do skostnienia *formami prawno-politycznemi*; kolizyę te nazywamy kwestyą społeczną. Nieustanne starcie rozwijającego się na nowych podstawach życia z opartą na starych — formą, wywołują bunty, wybuchy niezadowolenia, a co za tem idzie — paliatywy, nominalne a nie faktyczne zamiany rządów i t. p. Gdy wszakże rozwój ekonomiczny dochodzi do ostatnich granic możliwości w danych niewygodnych ramach, to z konieczności burzy je w ruchu rewolucyjnym, tem różniącym się od buntów, że nietylko niszczy nieodpowiednie już formy, lecz nadto przynosi z sobą w zanadrzu nowe. Wyczute w syntetycznych umysłach twórców, przechodzą one przez ogniową próbę instynktu opinii, wybierającej nieświadomie to, co jest zgodne z nowem życiem ekonomicznem.

Nader często natury zrównoważone przeraża zamęt rewolucyjny i w wywodach, uczuciem kierowanych, uchylają one wszelką rewolucyjność dziejów. Fakty zaprzeczają takim twierdzeniom sielankowym, choć zaznaczyć można, że, będąc kryzysem, rewolucya niekoniecznie pociąga za sobą krwawe widma, czego klasycznym dowodem są ruchy 32-go i 67-go roku w Anglii.

Z drugiej strony istnieje tendencya upatrywania rewolucyi wyłącznie w jej niszczącym pierwiastku, gdyż będąc zwartym w czasie, wydaje on się główną jej treścią. Gwałtowny wybuch—krwawy lub też nie, — to tylko końcowe i początkowe ogniwo dwóch łańcuchów, które z analitycznego punktu widzenia nazwać można ewolucyą. Sprzeczności w tych dwóch terminach bynajmniej niema. Twórcze zapędy pierwszych chwil napozór tylko giną pod ciosami reakcyi; rewolucya nie kończy się krótkotrwałym fajerwerkiem, lecz trwa, dopóki nie wyczerpie swej treści twórczej. Wielką nazwać można rewolucyę, która nietylko wielkie i radykalne sprawiła zniszczenie, lecz wielkie też wznosiła, mniej lub bardziej długotrwałe budowle. Wielką w tem znaczeniu była angielska z 1688 roku, wojna o niepodległość Ameryki (którą rewolucyą nazwać należy), oraz francuzka 1789-go. W kulminacyjnym punkcie przewrotowej ery rewolucyjnej *wyzyskana do absurdu* idea filozofa (prawodawcy) w przeróbce tłumu nie może ostać się przed wolno kroczącem życiem. Złudzeniem jest wiara w przeprowadzenie niebywałych reform. Łudził się każdy rząd rewolucyjny, —i szczęśliwie:—bez tej wiary rewolucya nie miałaby rozpędu. Ewolucya—to przedłużenie, reforma—to dziecko rewolucyi. W dzisiejszych rządach Francyi, w reformach ostatnich kilku gabinetów widzimy ostatnie blaski 89-go roku; a dla śmiałych zapoczątkowań 48-go roku we Francyi, dla pomysłów Blanca i Marksa dopiero nastaje czas.

Jasność wszakże tego mechanizmu zaciemnia się w miarę wglądania w szczegóły nieskończenie liczne i różnorodne. Z jednej strony rozwój ekonomiczny nie jest równoległy we wszystkich dziedzinach i krajach, wskutek czego mamy ciągłe wpływy i kolizye drugorzędne. Z drugiej strony z dnia na dzień możliwe nowe odkrycia i wynalazki niweczą rozpoczętą już pracę dawnych rewolucyj i dają nowe warunki ekonomiczne, a więc i nowe postulaty. To wszystko krzyżuje się, przeplata i realnej treści przewidzieć nie sposób. Nie można przejrzeć całokształtu współczesnych warunków, a tembardziej odczuć zmian i przyszłych wytworów umysłów pojedyńczych, obracających się bądź co bądź w obrębie swego geniuszu i zdarzeń nieobliczalnych.

Biorąc dla ilustracyi powyższych twierdzeń ruchy rewolucyjne pierwszej połowy XIX wieku, z łatwością dostrzeżemy w nich ślady odwiecznych starć, zlanie się wielu rewolucyj wobec współbytności wielu różnych warunków.

Od czasu odkrycia Ameryki i rozszerzenia, unarodowienia rynku wynikły rewolucye, dążące do przekształcenia dawnego wiązadła religijnego i systemu feodalnocechowego na rzecz niezależności religijnej i zcentralizowanej monarchii absolutystycznej. Po dwuwiekowych krwawych wojnach feodalizm cofnął się do wsi. Tam go zastał 48 rok. Stamtąd też wszedł on do ruchów tego 48-go roku w dwojakim charakterze: raz jako przywilej, z którym walczono, kończąc od wieków średnich ciągnącą się rewolucyę; to znów jako protest feodałów przeciw absolutyzmowi: w tym drugim charakterze walkę toczono razem, ale z jakże różnych punktów widzenia; ile nieporozumień i klęsk stąd wzięło początek, ile wzajemnego rozgoryczenia! To pierwszy główny czynnik.

Wielkie monarchie, nosząc w sobie zarodek handlu i przemysłu międzynarodowego, wytworzyły potężne miasta i burżuazyę, a wraz z nią drugą rewolucyę, tę z 1688 i z 1789: — walkę burżuazyi przeciw zdegenerowanemu w biurokracyę absolutyzmowi, państwo konstytucyjne i cenzus majątkowy.

W rozwoju państwa burżuazyjnego tkwi już wytworzenie proletaryatu i dążenie do bezwzględnej równości, do demokracyi. Ten czynnik był głównym w 48-ym roku we Francyi i wysunął jako pierwszą zdobycz ogólne głosowanie, które jest podłożem rozwoju przyszłego form państwowych. Coraz to wyraźniej wynurzają się one we Francyi, gdzie dziennik występuje na pierwszy plan, kierując poniekąd parlamentem.

Z tych trzech rewolucyj: przeciw feodałom, przeciw biurokracyi i przeciw burżuazyi składają się ruchy 48-go roku.

Uprzedziła je reakcya, tak zwana kontrrewolucya 13 — 48-go roku. Lecz jest to tylko złudzenie i nieperspektywiczne wyłożenie faktów. Warunki, umożliwiające ruch 89 — 94 we Francyi, nie dojrzały jeszcze w Niemczech, gdzie ledwie że uformowały się państwa absolutystyczne Fryderyka II i Józefa II. Przemysł, tworzący opozycyę burżuazyjną przeciw biurokracyi, dopiero powstawał. Pochody Napoleona działały jak rozsadnik kultury, przyspieszyły jej tempo; blokada wytworzyła szybszy rozwój przemysłu; samowola imperatora i reakcya narodowa — mężnienie narodów, przejętych ideami wielkiej rewolucyi francuskiej. Lecz idee, wbrew twierdzeniom Metternicha, nie robią rewolucyi. To też kontrrewolucya i jej zwycięztwo za czasów Metternicha była fikcyą; walczył on z wrogiem, który jeszcze nie nadszedł. Po 49-ym roku znów uderzono na alarm: kontrrewolucya zwyciężyła! Zbyt przejęto się warunkami i chwilową wysokością napięcia. Nie widziano, że *rewolucya nie może być zwyciężona, lecz również nie może nic zrobić ponad możliwość chwili.* A to, co przewidywano, życie przejęło od czasów zawieruchy rewolucyjnej i z dniem każdym pcha dalej. Te błędy optymizmu pierwotnego i następnego pesymizmu i dziś popełnia i u nas wielu ludzi.

Jako rezultat ruchów XIX-go wieku widzimy faktyczne zwycięztwo burżuazyi, zupełne cofnięcie się feodałów i biurokracyi. Dokonano tego we Francyi w 30, w Anglii 32; w środkowej Europie między 48 a 70 rokiem. Po okresie rozkwitu tego stanu rzeczy: 30 — 70 we Francyi, 32 — 67 w Anglii, od 60 do chwili obecnej w Europie środkowej — demokratyzacya zaczyna wyzyskiwać najdalej idące ideały 48 roku. Napozór zdawałoby się, że rok 48 nic nie zdobył, gdyż powrócono do dawniejszego stanu; Paryż po Lutym miał Czerwiec; Wiedeń po Marcu — Październik; a Berlin po Marcu — Listopad. Lecz dziś, gdy spojrzymy perspektywicznie wgłąb dziejów, widzimy wielkie dzieło 48-go roku. Dla chwili, którą przeżywamy, brak nam jeszcze perspektywy, choć prędko, zawrotnie prędko rewolucya robi swoje.

III.

Mówiąc powyżej o rewolucyi, brałem to pojęcie w jego najszerszem znaczeniu, w znaczeniu zamkniętego okresu przeobrażeń prawno-politycznych. Zaznaczyłem wszakże, że w potocznej mowie pod rewolucyą rozumieć zwykliśmy jedynie jej moment niszczący. Podczas gdy rewolucya w znaczeniu przeobrażeń jest następstwem rozwoju warunków życia, — rewolucya w znaczeniu katastrofy dziejowej jest wynikiem jedynie psychicznej organizacyi człowieka, ściślej — jej strony uczuciowej. Nie zwracając uwagi na ten drugi, psychologiczny wynik obrazów historyi, nie można zrozumieć falistej, łamanej, często powrotnej drogi postępu, gdyż nie wiadomo, jak wytłomaczyć kaprysy dziejowe. O ile, badając historyę, bierzemy pod uwagę człowieka, jako logicznie myślące stworzenie społeczne, to uważać musimy brutalny odruch rewolucyi za karygodny wybryk warcholstwa i agitacyi ulicznej. Nieraz też tak uczeni traktują sprawę po gabinetach, grają oni na szachownicy dziejów idealną partyę i pięknie ją rozgrywają. Możność zaś pokojowego rozstrzygnięcia jest dla nich tem jaśniejsza, że dzięki doskonałości metod naukowych, ogromna większość nieoszołomionych furyą klasową i nieprzedajnych sofistów, ostatecznie zbiega się mniej więcej w przewidywaniach; jak np. dziś tendencya do uspołecznienia państwowości i do demokratyzacyi jest w formie ogólnej głoszona zewsząd. Idealiści i rozsądkowcy po wsze czasy zatem nawoływali do jedynego, słusznego i koniecznego według nich postępu pokojowo-ewolucyjnego. Patrzą oni na obraz życia społecznego, widzą ogólną jego mechanikę i z tych linij bezbarwnych wyprowadzają swe nieprzejednane wnioski. Nie dostrzegają oni barw tego życia, żywego człowieka, jego uczuć nie pojmują. A w uczuciach i instynktach tkwi zewnętrzna treść, widoczna strona współżycia społecznego. Z punktu widzenia ogólnych formuł rozwoju można nie zwracać uwagi na plastykę tego rozwoju. Lecz kto chce wyłożyć przejawy życia w całej jego rozciągłości, ten musi na nie zwracać uwagę, odnajdując w nich zagadkę niejednego zgrupowania wydarzeń. Są one też ważne jako *wskaźniki* przemian, gdyż nieraz w miniaturze wykazują tendencye przyszłych przeobrażeń. Z tego psychologicznego punktu widzenia przewroty w ciasnem tego słowa znaczeniu, są niezbędne i wieczne, o ile wiecznym jest gatunek „homo sapiens”. Są one wypadkową nieskończoności uczuć ludzkich i ich powikłań, są romansem dziejowym. Forma oddziaływań psychologicznych jest różna, ale treść zawsze ta sama. Przy pewnej równowadze umysłowej uczucie strachu i poczucie swej niemocy wobec milionowej manifestacyi starczy na razie; przy większej impulsywności i zacietrzewieniu stron starcie uczuciowe rozwija się w trzask salw i odgłosy gilotyn. Dzisiejsi socyaliści niemieccy, tak zwani „przewrotowcy”, wpajając strach przed swemi silnemi organizacyami i potężnem uczuciem, przed swym młotym i swą pieśnią, — są *de facto* nieskończenie bardziej humanitarni, (nie mówię, że rozmyślnie) i oszczędzają niewymownie więcej brutalnych zajść i uczuciowych wyładowań od usypiających w biernym kwietyzmie centrowców i liberałów. Olbrzymie manifestacye chartystów, miliardowa moc związków robotniczych oszczędziła może Anglii niejednej krwawej rozprawy, nie pozwalając na zastój form politycznych, na skoncentrowanie sił wybuchowych. Francyę XIX-go wieku budzi do czynu zwykła krwawa rewolucya; jest to o wiele ponętniejsze i piękniejsze (nie przeczuwamy nawet, ile w każdym z nas tkwi estetyzmu *à la Neron*); o wiele bardziej odpowiada to uczuciowym przeżytkom romantyczno-rycerskiej kultury. Lecz zbliska dla ogromnej większości narodu, — a wszak demokrata z nią liczyć się winien w pierwszym rzędzie, — krwawy czyn jest potworny.

Zanim się zacznie gra uczuciowa, rozwija się odpowiedni idealizm, pojawia się opozycyjna literatura, umysły wyszkolone logicznie karczują grunt pod nowe pojęcia etyczne, które przynoszą prorocy i rzucają w tłum, gdzie przyjmuje się to wszystko, co przychodzi z pomocą wewnętrznemu rozwojowi. Montesquieu, Voltaire to umysły przygotowujące, Rousseau to uczucie prowadzące. Ideał przekuty na bilon haseł i żądań, przy nieustannem trwaniu dawnych warunków, rozpala się w żarze uczuciowym i wybucha wreszcie ogniem i krwią rewolucyi ulicznej. Przetartą drogą fantastycznego rozumowania tłumu zbiega on z doktryn gabinetu do wiary rynku i siłą pieśni, — tak niezgodnie ze swym rozsądkowym początkiem, — zwala nieubłagane przeszkody rutynicznych uczuć. Wybuch staje się nieuniknionym, gdy instynkt opinii odczuje, że nadeszła chwila, gdy naród zostaje postawiony przed alternatywą: rozwinąć nową formę polityczną lub skarleć. Zdumiony, bezsilny rozsądek cofa się, by, po wykryciu *konieczności gromadnej* schematu dziejowego, ustąpić miejsca wszechmocnym w czynie, dyktowanym przez *konieczność indywidualną*, psychiczną — uczuciom. I dwie fale uczuć,—pod podmuchem dwóch sprzecznych interesów, — ścierają się na śmierć i życie.

Kazimierz Grosman.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Mea culpa.

W przeznaczeniach mojego losu spoczęła także smutna powinność żywienia sobą publicystycznej kanalii. Nie było chyba w literaturze polskiej pisarza, którego by tak często, tak chętnie, tak bezkarnie i tak nikczemnie napadali bandyci dziennikarscy; nie ma w słowniku zniewag i paszkwilu takiego wymysłu i zarzutu, którego by przeciw mnie nie użyto.

Przed 30 laty *Czas* zamieścił niby wykradziony żandarmom warszawskim tajemny raport, w którym donoszono wyższej władzy, że „młoda prasa” a w niej przedewszystkiem ja dobrze wysługuję się rządowi za pobierany żołd. Kiedy wyszedł mój dramat *Ojciec Makary*, inne pismo galicyjskie ogłosiło, że apostołuję prawosławie, zalecając małżeństwo księży i rusyfikuję język polski, gdyż w jednem miejscu użyłem wyrażenia: „nie ja, *a* on” (zamiast: *lecz* on). Kiedy pewien junak (który był wówczas socyalistą a dziś jest narodowym demokratą, odkomenderowywanym podobno do łżenia mnie aż w dwu dzielnicach Polski) oskarżył w *Prawdzie* (1886) p. Za-

polską o plagiat i nazajutrz dostał się do cytadeli, zorganizował się natychmiast rycerski zakon obrońców „czci niewieściej", który, korzystając z mojej niemożności sprawdzenia i udowodnienia zarzutu skutkiem przecięcia wszelkich stosunków z uwięzionym współpracownikiem, przeprowadził błotną kanonadę przeciwko mnie z kilku redut dziennikarskich. Są to tylko przykłady próbne. Ani moja, ani niczyja pamięć nie zdołałaby dziś wskrzesić wszystkich plugastw tego rodzaju. Ustalił się w prasie warszawskiej zwyczaj, rzec można przepis, według którego pragnący złożyć publiczny egzamin prawomyślności albo też wyzwolić się na czeladnika w cechu literackim, napadał na Świętochowskiego. Im ohydniej przytem pomyślał i wykonał swój paszkwil, tem lepszy przedstawił dowód uzdolnień i tembardziej ceniona była „sztuka", którą musiał wykonać dla zdobycia praw zawodowych. Nietylko lekceważyłem błototryski tych kałuż tak dalece, że w ciągu ostatnich 20 lat ani razu nie probowałem ich zatamować i zaledwie o drobnej cząstce wiedziałem, ale nawet — o ile o nich słyszałem — sprawiały mi rzeczywiste zadowolenie. Pisarz poważny dwoma probierzami sprawdza wartość tworów swej pracy: uznaniem ludzi rozumnych i uczciwych oraz nienawiścią moralnego motłochu. Dochodzi on zawsze do tego przekonania, co filozof niemiecki, który usłyszawszy oklask takiej czerni, pytał: „Klaszczecie? Czy ja co głupiego powiedziałem?"

Zjednoczenie żywiołów postępowych postawiło w obecnych wyborach moją kandydaturę na posła do Dumy z Warszawy. Winienem objaśnić, że uczyniło to wbrew mojej woli. Opierałem się zaś namowie dlatego, że do tak ciężkiej pracy w złych warunkach nie posiadam dostatecznego zdrowia, że moje upodobania zwracają się głównie do robót kulturalnych, że moje siły są niemi prawie wyczerpane, że nasze społeczeństwo, politycznie niedojrzałe i haszyszami wstecznych wpływów odurzone, przeciwstawia się jeszcze w znacznej większości temu prądowi, który według mnie jedynie mógłby je odrodzić i od nowego letargu zabezpieczyć, że nie posiadam ani ochoty, ani zdolności do przekrzykiwania ryczących syren wiecowych i przelicytowywania brutalnych łajań na zgromadzeniach przedwyborczych. W zgodzie z tem przeświadczeniem, chociaż posiadam dwa cenzusy, miejski i wiejski, nie występowałem dotychczas na żadnem zebraniu agitacyjnem, nie oddałem nawet swego głosu w poprzednich wyborach, nie zrobiłem nigdy ani jednego kroku w kierunku zabiegów o uzyskanie mandatu. Jeśli pomimo to zgodziłem się na postawienie mojej kandydatury, to dlatego, że ona — jak mnie zapewniono — pomogła do złączenia rozstrzelonych żywiołów postępowych, ja zaś tę unię, bez względu na praktyczny wynik jej walki, uważam za fakt nadzwyczaj doniosły i o losach zwartych w niej pierwiastków rozstrzygający. Czy „lewica" zwycięży, czy przegra kampanię wyborczą, w każdym razie osiągnie wielką korzyść w tem, że się zjednoczyła. To więcej warte, niż para mandatów.

Naturalnie samo rzucenie mojego nazwiska w wir zapasów wyborczych pobudziło wszechjęzyczną kanalię do łżenia mnie na wiecach. Dopóki ona wyprawiała sobie tę orgię, której zresztą tylko słabe echa do mnie dolatywały, nie myślałem krępować jej rozmachów jakimkolwiek protestem. Ale zdarzył się wypadek, który wymaga mojego przemówienia. Mianowicie, gdy oszczercy na zebraniach publicznych zaczęli wykrzykiwać, że kiedyś w *Ognisku* napisałem okropny artykuł, że radziłem narodowi wyrzec się swoich najświętszych praw, że zalecałem mu ograniczyć wszystkie swoje marzenia i starania do wyrobu „perkalików", moi przyjaciele polityczni i obrońcy, zaczęli mnie usprawiedliwiać rozmaitemi okolicznościami i niemal wypraszać przebaczenie dla grzechu młodości a któryś z nich oświadczył, że „Zjednoczenie postępowe nie może odpowiadać za artykuł swojego obecnego członka, napisany przed 20 laty". Tego było za wiele. Bo nagle, dzięki życzliwym usiłowaniom, postawiono mnie w położeniu pokutnika, który żałuje swoich win w przeszłości, już się poprawił a na przyszłość niewątpliwie je zmaże zupełnie wielkiemi zasługami. Ponieważ ja nie uczuwam żadnej skruchy a nadto widzę, że nietylko moi potwarcy, ale także obrońcy, owego grzesznego artykułu nigdy nie czytali, przytaczam go tu w całości—w całości dlatego, że gdybym opuścił jedną literę, powiedzianoby, że w tej właśnie literze mieści się moje przestępstwo, które chciałem utaić. Czytelnicy zobaczą, co to czasem służy paszkwilowi za podstawę do napaści.

W roku tedy 1882, za panowania ces. Aleksandra III, w epoce zwalenia na nas najcięższego brzemienia ucisku, kiedy nie mogliśmy ani myśleć, ani śnić o swobodniejszym—juz nie ruchu—ale bodaj oddechu, kiedy narodowi naszemu zgaszono wszystkie nadzieje i zamknięto go w strasznej ciemnicy, kiedy nasza literatura była mimiczną mową głuchoniemych a życie — lękliwem posuwaniem się oślepionych, tak rzekłem do nieszczęśliwego i skamieniałego w swej niewoli społeczeństwa:

W naszych uczuciach politycznych objawia się ciągle i na przemiany: bądź potrzeba zwrócenia ich w pewnym, oznaczonym kierunku, bądź też niechęć do oświadczania się za jakimkolwiek wskazanym. Błądząc w ciemności, okrywającej życie nasze, upatrujemy bacznie najdrobniejszego światełka, któreby nas z niej na bezpieczną drogę wywiodło, a gdy ono zabłyśnie, cofamy się strwożeni i podejrzewamy w niem zdradziecki ognik, który podstępnie zwabia nas w zasadzkę. Zamiast więc śmiałego pochodu, kręcimy się na jednem miejscu, wydeptujemy ciasne koło a wyglądając zbawczego znaku, nie odzywamy się żadnemu głośniejszemu nawoływaniu i chowamy przyczajone głowy w przeszłość, która olśnić nas umie, ale objaśnić nie może. I, sądząc psychologicznie, objaw to naturalny. *Bo niema w może w Europie narodu, którego obecne warunki życia przedstawiałyby równie ostrą sprzeczność z utraconymi.* Sto lat już wprawdzie trwa przeróbka naszego ustroju politycznego i jego dopasowywanie się do nowych warunków walki o byt; epoka to jednak dla rozległego procesu przewrotów w wyobrażeniach, nadziejach i potrzebach społeczeństwa za krótka. *My za blizcy jeszcze jesteśmy tego wpływu, ażeby on nie rozgrzewał naszych uczuć i ażebyśmy bezboleśnie znieść mogli tchnienie zimnego rozumu.* Stąd nasza niechęć do wszelkich apostołów zgody z losem, do wszelkich rad i programów „trzeźwych"—przy jednoczesnej chęci odnalezienia i zatknięcia drogowskazów dla zbiorowego życia.

Wywrócono też a nawet zniesławiono ich już wiele—a wywrócono i zniesławiono zarzutem, że naród nie dał samozwańczym rzecznikom pełnomocnictwa do przemawiania w jego imieniu i tłomaczenia jego woli. O ile zarzut taki bywa skutecznym środkiem zniechęcającym, o tyle brak mu moralnej podstawy.

Bo czyż naród w położeniach trudnych nie ma słusznego prawa wymagać, ażeby jednostki rozumniejsze oświetlały mu drogę szczeremi radami? Gdybyśmy z otworzeniem ust czekać chcieli na formalne upoważnienia ogółu, musielibyśmy zamilknąć we wszystkich tych właśnie sprawach, które tylko najróżnostronniejszymi głosami rozstrzygnąć się dadzą. Teoretycznie każdy to przyznaje, ale praktycznie każdy się lęka—lęka się ostrzejszego starcia z naturalną czułością społeczeństwa, z wiarą w rozkoszne jego sny, ze ścigającą niepochwytne mary nadzieją.

Najodważniejsi i w polityce własnego kraju najbardziej zdecydowani ludzie, ile razy jej zagadnień dotkną publicznie, nie umieją lub zaledwie zdobywają się na półsłówka, strwożeni bądź możliwością rozdrażnienia ogółu, bądź widokiem lekkomyślnej, w kamienie uzbrojonej rzeszy, dla której kraj jest stawem a jego śmielsi obywatele żabami, wystawiającemi głowy do góry. Ileż w duszy naszej własnowolnie zapieramy przekonań, które wydobyć się szczerze i w prąd opinii publicznej wpłynąć powinny! *Ileż razy płoszy nas ów jak dzwon pusty i jak dzwon hałaśliwy patryotyzm szerokiego gardła a wązkiej piersi, który umie tylko zwoływać ogół do kościoła lub za lada błyskiem nowo skrzesanej iskry straszyć go alarmami pożarów!*

Nie należy całości tego milczenia odnosić do przyczyn, tkwiących po za naszą wolą, których wpływ jest zresztą niewątpliwy. Chwytaliśmy nieraz uchem łaskotliwe dźwięki gorących uniesień i radosnych proroctw, które życzeniom naszym dogadzały; ale nasyciwszy się tymi „psalmami wiary", uczuwaliśmy jeszcze cięższy smutek, bo one *nie spędzały z przed nas tego sfinksa, który nam zastąpił drogę i pod groźbą strącenia w przepaść każe rozwiązać zagadkę bytu.* Dziś nawet już ten środek pobudzający i znieczulający na nasze nerwy w znacznej mierze działać przestał.

Jeżeli—pominąwszy świadome lub nieświadome łudzenie ogółu bajkami o zaklętej królewnie, która wkrótce ma się ze snu pozornej śmierci obudzić i złamać czarnoksięzką moc swych prześladowców—zbadamy rozważne i z przymieszek fantastycznych oczyszczone wskazówki polityczne dla naszego społeczeństwa, to w nieobfitym ich splocie dostrzeżemy jedną nić wspólną, która się przez nie przewija — mianowicie *zasadę odradzania się przez rozwój cywilizacyjny przy stanowczym rozbracie z tradycyą porywów zbrojnych.* Jak dalece idea ta jest szeroko odczutym wynikiem naszych doświadczeń, przekonywa jej współczesne ukazanie się na sztandarach obozów wprost sobie przeciwnych. Stronnictwo ultramontańskie, arystokratyczne, przesiąkłe wyrafinowanym legitymizmem, t. z. stańczycy galicyjscy połączyli się w tem godle z żywiołem wolnomyślnym i demokratycznym naszego społeczeństwa. Zachodzi między tymi odłamami szereg głębokich różnic w pojmowaniu owej reguły politycznej, niemniej jest ona formalnie w obu jednaką. Nie będziemy tu wykazywali ani owych różnic, ani racyj, któremi partya krakowska usprawiedliwia i podpiera swoje stanowisko, gdyż nas tu obchodzą główne pobudki i względy, z których swoje rady polityczne wywodzi grupa postępowa u nas.

Jakkolwiek przykrą i niemiłosierną może być konieczność, w każdym razie jest ona prawem dla woli i czynu ludzi rozumnych. Nic łatwiejszego, jak unieść się wyobraźnią po nad sferę stosunków rzeczywistych i bujać swobodnie w urojonych; ale nic zwodniejszego i niebezpieczniejszego nad wiarę, że równolegle z tym naszym lotem w ostatnich posuwamy się w pierwszych. *Prawa bytu są nieubłagane, one bynajmniej wzruszyć się nie dadzą naszej serdecznej chęci wyskoku po za ich granice i prędzej czy później ściągną szybujących pod niebem, ażeby ich ukorzyć swą żelazną dłonią na ziemi.* Wielu naszym trubadurom politycznym nie brak ciągle natchnień do wyśpiewywania serenad a czułym piastunom pomysłów do nucenia kołysanek rozmarzonej lub sennej społeczności; gdy ona wszakże po nich otrzeźwi się i zbudzi, wyznaje z żalem, że niedość dla niej „tyle życia, ile w pieśni", i „tyle szczęścia, ile prześnił". Pragniemy życia i szczęścia — rzeczywistego. Otóż przekonaliśmy się w bolesnych doświadczeniach, że ani jednego zapewnić, ani drugiego *dać nam nie może gra w loteryę wojenną i zagraniczne łaski, lecz ciężka, spokojna i wytrwała praca. Przerażający to wyrok dla narodu, który miał i pamięta dłu-*

gie wieki świetności; a jednakże on wyrokowi temu już dziś się zwolna poddaje. Niema w dziejach naszych chwili, która by wymagała od nas równego bohaterstwa i poświęcenia, nad to, które spełniamy obecnie. Spełniamy zaś je niewątpliwie od czasu, jak w uczuciach społeczeństwa osłabł prąd dawny zbrojnych spisków a zaczął je ożywiać nowy—spokojnych prac.

Jest to rzeczywiście proces zaledwie poczęty, niezupełnie świadomy, powrotami przeszłych ideałów przerywany; ale *kogo jego powolność niecierpliwi lub gniewa, ten niech zmierzy czystem sumieniem wysokość ofiary. Zaiste nie mają takiego sumienia ci z wrogich nam pisarzów obcych, którzy batem, zwiniętym ze złych języków, jeszcze nas ku tej ofierze popędzają.*

Nigdzie może owo odcięcie się naszego życia obecnego od tradycyi pokuszeń zbrojnych nie uderza widoczniej jak w literaturze politycznej.

Bierzemy do ręki jej katechizmy z przed lat kilkudziesięciu i szukamy w nich odpowiedzi na pytania współczesne: rady dla nas nieprzydatne. Nie uczą bowiem już teraźniejszych pokoleń ani mesyaniczne proroctwa, ani legendy o posłannictwie, ani przepowiednie o blizkich spełnienia zamiarach opatrzności i sądnym dniu narodów, ani fantastyczne sposoby topienia ścigających lud wybrany wojsk faraonowych w rozwartej przez Boga głębi morskiej. My żądamy wskazówek innych, bardziej realnych. *W dawniejszych traktatach politycznych panowała jakaś wrzawa wojenna, brzmiały bębny i trąby bojowe, każde słowo było cięciem pałasza lub świstem kuli: w obecnych, o ile je posiadamy, widzimy tylko głęboko w ugory rodzime zaryty pług i słyszymy spokojne nawoływania spracowanych oraczów. Tam obrazy przedednia rozstrzygającej bitwy, tu zabiegi około siewów i zbiorów.*

Gdyby dla społeczeństw urzeczywistniły się już te warunki istnienia, o których marzy w daleką przyszłość biegnąca myśl ludzka; *gdyby* one już mogły złożyć ten rynsztunek wojenny, którym się wzajemnie dotąd przeciw sobie ubezpieczają; *gdyby* zdołały bez obawy o życie rozwijać swe siły materyalne i duchowe oraz zadawalać swe potrzeby — *z liberalnego stanowiska sama utrata własnych instytucyj politycznych nie wydawałaby się nam wcale niedolą. Szczęście bowiem ogółu, według nas, nie jest bezwzględnie zależne od jego siły i samodzielności politycznej, lecz od możności uczestniczenia w cywilizacyi powszechnej i posuwania własnej.* Znamy wszyscy narody całkiem niepodległe, a jednakże półmartwe, w postępie cofnięte i bynajmniej nie wiodące żywota pomyślnego. *Jeżeli przed oczyma naszemi świeci jakiś wyczekiwany a dotąd niespełniony ideał społeczeństwa, nie jest on groźnym, zakutym w zbroję państwem, lecz systematem stosunków, dozwalających wszystkim jednostkom rozwijać się naturalnie, pracować spokojnie, ujawniać swe pragnienia wszechstronnie.* Bo czegoż żąda z nas każdy, wzięty w odosobnieniu? Czy własnych żołnierzy, bitew, zwycięztw, zaborów, parlamentów, posłów, ministrów,—słowem aparatu politycznego? Nie, każdy marzy o tem tylko, ażeby mógł żyć szczęśliwie, z prawami swej osobistej i zbiorowej natury zgodnie. Ów więc aparat sam przez się olśnić zdolny jedynie umysły, za błyskotliwymi pozorami goniące, i doprawdy dawnoby społeczeństwa nie ubiegały się o niego, gdyby on im w walce o byt jako tarcza nie służył. *Jest to fatalną właściwością obecnego ustroju Europy, że on stosunki międzynarodowe oparł wyłącznie na potędze fizycznej i dla ludów słabszych nie wytwarza często warunków bezpiecznego istnienia. Państwa przedstawiają obraz pędzących ku sobie po jednej linii pociągów, które maszyniści wstrzymują hamulcami, nie zapobiegają jednak spotkaniu się ich i rozbiciu. Czy dziwno, że siedzący w wagonach tęsknią do własnej kolei i czy zrzekliby się jej, gdyby nie potrzebowali odbywać niebezpiecznych podróży? Jeżeli więc społeczeństwa drobne, oprawy politycznej pozbawione, żałują lub pożądają jej, jest to raczej wynikiem ich chęci ocalenia życia wewnętrznego, niż zyskania mocy zewnętrznej.* Osłońmy dostatecznie to życie, a rojenia polityczne z niego ustąpią.

Nam—jak rzekliśmy—rozwiała je konieczność. *Los zamknął wszystkie nasze życzenia i nadzieje w pracy cywilizacyjnej.* Czy w tym zakresie skazani jesteśmy na powolne wymarcie, czy też możemy utrzymać się i przynajmniej w pewnym stopniu rozwinąć przyrodzone siły? Wybieramy przypuszczenie ostatnie.

Mimo całej przewagi czynników fizycznych, walka społeczeństw o byt nie jest tylko szeregiem starć orężnych, lecz także łańcuchem zapasów duchowych, do których zawsze należy ostateczne zwycięztwo. Widzimy rzeczywiście w Europie państewka samodzielne, cywilizacyjnie prawie nieważkie, które zrodził zbieg przyjaznych okoliczności: ale ten sam przypadek, ten sam kaprys lub fortel dyplomatyczny, który je stworzył, równie łatwo zniszczyć może. Nawet w rachunku politycznym liczą się tylko narody oświecone. *Winniśmy zatem nietylko krzepić się, kształcić rozum, wyrabiać dzielny charakter i pielęgnować czyste uczucie miłości dla kraju, ale także—na ile zawisłość naszej pracy zbiorowej od jej warunków pozwala—oddychać ciągle świeżem powietrzem postępu ogólnej myśli ludzkiej, odrodzoną przezeń krwią zasilać własny organizm i wytężyć całą jej energię twórczą.* Dotychczas ufamy zwykle atmosferze zużytej, odżywczych pierwiastków pozbawionej—dla tego serce nasze drga zbyt wolno, a umysł porusza się zbyt ciężko. *Trzeba przebić więcej okien do Europy i dozwolić jej prądom, ażeby przewiały naszą duszną chatę. Nie w niej tylko zdrowie a po za nią zaraza. Prawda, żeśmy w niej urodzili się, wychowali, doznali radości i smutku, szczęścia i rozpaczy, złożyliśmy skarby cywilizacyi rodzimej; prawda, że ona nam przez te pamiątki i dorobek droga, ależ nie duśmy się dobrowolnie, jeśli żyć chcemy.* Jak ludy pierwotne odstraszają krzykami zaćmienie słońca, tak my nieraz odpędzamy nowe idee, które nam zakrywają blask tradycyi, lub jak dzieci, dla rozjaśnienia mroku naszej chaty, rozkładamy po kątach świecące próchno. Ze źródeł czystej, żadnymi przesądami niezmąconej wiedzy pijemy niechętnie i przenosimy nad nie swojskie bagienka pod stopami kapliczek. *Owszem, nie gardźmy żadną, nawet najbardziej zamuloną krynicą swojską, ale każdą wyszlamujmy.* Trud ten śród gradu zarzutów podjęło właśnie stronnictwo postępowe, które już dziś dostrzega liczne owoce swych usiłowań. Zapewne, nie ono samo pracuje dla dobra ogółu, ale nie będzie to żadną w jego imieniu przechwałką, gdy powiemy, że ono wlało masę energii w społeczeństwo, przeszczepiło doń z Europy wiele idej nowych zobojętniło szerokie koła na niszczącą epidemię klerykalną i przyspieszyło ich umysłowe wyzwolenie. Jego też działalność jest w posiewie lat ostatnich ziarnem przyszłości.

Należy do niej również warstwa społeczna, na której ono oparło głównie nadzieję szczęścia ogółu—lud. Ta ciemna dotąd, nieświadoma masa coraz bardziej występuje w życiu naszem, jako potężny czynnik rozwoju narodowego. Byłoby dziecinną przesadą twierdzenie, że postępowcy nasi są jej przedstawicielami, ale to pewna, że są obrońcami jej interesów. Związek ten nie jest wcale przymierzem sztucznem. Myśl swobodna musi być wszędzie demokratyczną, bo przywileje zastępuje równouprawnieniem, szlachectwo — zasługą a zbytek—pracą. Nadto społeczeństwo nasze, które historyę swoją przeżyło jednostronnie—w uprzywilejowani jednej klasy — które z emancypacyą innych spóźniło się znacznie, zawiera w swych stosunkach wiele anachronizmów a w pojęciach—wiele przesądów. Jego nastrój pozostał dotąd szlacheckim, wymagającym panowania dla jednych, a poddaństwa od drugich. Pomijając przedawnioną już słuszność i ważność podobnego rozdziału, zauważyć winniśmy, że on zubożyłby siły istniejące i nie wytworzył nowych. Najprzód jesteśmy narodem małym, każdy więc ubezwładniony lub nierozwinięty czynnik jest w walce o byt stratą dotkliwą; powtóre, gdybyśmy nawet te klasy, które zmonopolizowały dla siebie prawa obywatelskie w przeszłości, uwolnili od winy zgubienia kraju, to jeszcze wyznać musimy, że one same w teraźniejszości nie podołają zadaniu dźwigania narodu. *Szlachta polska wypowiedziała już ostatecznie swoje słowo, nie wypowiedział go tylko lud. Mamy nadzieję, że gdy on wzmoże się w dobrobyt i podniesie w oświacie, wywrze głęboki i dodatni wpływ na przyszłość kraju Z tej rudy stronnictwo postępowe u nas spodziewa się wytopić najwięcej szlachetnego kruszcu.*

Jeżeli nas nie mogą już nęcić wawrzyny Chrobrych i Batorych, *nie znaczy to wcale, ażebyśmy skazani byli tylko na obronę własnego gniazda i powstrzymani zupełnie w ruchu po za jego granicami.* Każdy naród, który nie zamiera, lecz żyje i postępuje, musi być zaborczym—jeśli nie orężnie, to cywilizacyjnie. Dalecy jesteśmy od zamiaru apoteozy naszego losu, winniśmy jednak wskazać pomyślną stronę jego przeznaczeń. Miano wicie otworzył on przed nami szerokie pole podbojów przemysłowo-handlowych, którego dotąd nie opanowaliśmy dostatecznie i na którem odnieść możemy pewniejsze zwycięztwa, niż te, w których dotąd pokładaliśmy całą naszą ufność.

Nie oczekujmy niczego od przewrotów politycznych, wojen, traktatów, przemiennych łask obcych, lecz zawierzmy tylko własnej żywotności. Zajmujmy wszystkie stanowiska opróżnione, wciskajmy się we wszystkie szczeliny, puszczajmy korzenie wszędzie, gdzie grunt podatny ku temu się znajdzie. Klęknąć przy grobie i płakać lub bronić, ażeby go nie rozkopała jakaś hyena — dobre to, jako wylew rozpaczy, ale nie jako objaw energii. Obstawmy ów grób kolebkami nowego życia, zakreślajmy ich promieniami coraz szersze koła wpływu, rozpościerajmy swoją cywilizacyę szeroko — oto program działań rozumnych i skutecznych, tem bardziej, że państwo, w którego skład weszliśmy, otwiera im w wielu kierunkach szerokie ujścia. Takie są, według nas, główne wskazania polityczne dzisiejszej doby, które *mogliśmy tu ledwie zaznaczyć, pozostawiając ich dopełnienie domyślności uważnego czytelnika.* Zawierają się one w następujących wnioskach:

Marzenia o uzyskaniu samoistności zewnętrznej ustąpić *dziś* winny staraniom o samodzielność wewnętrzną. *Samodzielność ta zaś może być tylko wynikiem wzmocnienia sił umysłowych i materyalnych, wszechstronnego rozwoju narodowego, skojarzonego z postępem ogólnym, oraz demokratyzacyi społeczeństwa, powołującej do działania w niem pierwiastki nierozbudzone i niedojrzałe. Taka moc, takie ustawiczne natężanie energii, taki ruch postępowy jedynie może utrzymać żywotność narodu i zapewnić mu rozrost.*

Oto jest ów okropny artykuł, który „wypominają" rozmaici czyściciele uczuć narodowych, z którego zdań wyrwanych i potwarczą śliną zlepionych układają denuncyacye patryotyczne i za który moi przyjaciele polityczni usiłowali mi wyjednać rozgrzeszenie. Powinienem był bowiem w r. 1882, kiedy nie żyliśmy, ale konaliśmy, kiedy cenzura z jednego numeru *Prawdy*, zawierającego 3,000 wierszy tekstu, wykreślała nieraz po *9000* (czyli trzy numery), kiedy tylko zuchwałość dobywała przez kneble stłumiony głos o bólach społeczeństwa — wtedy powinienem był mówić o autonomii, sejmie krajowym, a może nawet o konstytuancie w Warszawie! I kto wydziwia dziś ówczesną skromność „wskazań politycznych"? Ci sami, którzy chcą zdobywać „autonomię na raty", którzy by się

zadowolili polskimi gubernatorami, naczelnikami powiatów i komisarzami cyrkułów, ci sami, którzy redukują pragnienia narodu do potrzeb i wygód włódarzów ludu, ci sami, którzy w swych programach przypominają anegdotycznego chłopa, co to zapytany, jak by się zachowywał będąc królem, odrzekł, że „leżałby ciągle na piecu i jadł słoninę" lub „żyda, co w tem samem położeniu „wziąłby dla siebie wszystkie sklepy na rogach ulic". Prawda, w r. 1882 rozwijał się już u nas ruch socyalistyczny, który żądał znacznie więcej, ale on był jednoklasowym i konspiracyjnym. Kto stał na stanowisku nie klasowem, lecz narodowem i kto chciał dawać społeczeństwu wskazówki do działań jawnych a nie tajnych, ten mógł mu powiedzieć najwyżej to, co ja powiedziałem. Muszę też wyznać nietylko moim oskarzycielom, ale i obrońcom, że artykułu mojego w *Ognisku* wcale się nie wstydzę, przeciwnie, jestem z niego zupełnie zadowolony. Gdybym z obecnem mojem doświadczeniem i wiedzą przemawiał do społeczeństwa w warunkach przed 25 laty, rzekłbym zupełnie to samo, co wtedy napisałem. Nie dość tego. O ile bowiem ten artykuł sięga po za epokę ówczesną aż do obecnej chwili, zawiera on jeden z zasadniczych artykułów mojej wiary politycznej, który wkrótce podejmę i na szerszej arenie rozsnuję. Mianowicie w zbiorniku, zamierzonym przez Lednickiego i grono publicystów polskich z Cesarstwa, wyprowadzę tę myśl, że chociaż Polacy okazali niezdolność do stworzenia państwa, mającego im zabezpieczyć zwycięztwo w walce o byt polityczny i skutkiem tego stracili niezależność, to jednakże, nie utrwaliwszy w sobie nałogów i skostnień państwowości, nie będą mieli w swym rozwoju wewnętrznych przeszkód przy przechodzeniu do najdoskonalszych praw kultury demokratycznej, które będą formami życia przyszłości. To chyba już do reszty popsuje mi reputacyę polityczną. Znajdę wszakże pociechę w tym fakcie, którego nie zetrze z naszych dziejów żadna potwarz i żadna sofistyka, którego nie zatopi ocean błota, że w ostatniem trzydziestoleciu tylko partya postępowa dała narodowi naszemu dwukrotnie formułę dążeń, przyjętą powszechnie: raz w haśle pracy organicznej, a drugi raz w autonomii. Na tych dwu osiach obracało się lub obraca całe nasze życie polityczno-społeczne, cokolwiek przeciw takiemu twierdzeniu już się wybełkotało i jeszcze się wybełkocze.

Poseł *Prawdy*.

BADANIA NAUKOWE

Prawa przyrody czy maksymy przyrodników?

I.

Przez maksymę rozumiem prawidło działania lub postępowania (oczywiście, niekoniecznie względem bliźnich), czyli pewnego rodzaju przepis lub „receptę" — jeżeli chcemy. W szczególności więc maksymą przyrodnika nazywam prawidło, według którego ma postępować, jeżeli chodzi mu o poznanie — mniej lub więcej szczegółowe, lub też o wygodne ugrupowanie czyli klasyfikacyę, zwłaszcza zaś o przepowiadanie zjawisk. Przepis tego rodzaju, sporządzony i sformułowany jako taki świadomie lub poniekąd bezwiednie przez innych ludzi, a mianowicie przyrodników w najszerszem znaczeniu wyrazu, czasami zaś przez całe pokolenia ludzkie, bynajmniej nie będzie posiadał charakteru kategorycznie rozkazującego, lecz raczej brzmienie głosu doradczego: Jeżeli chcesz, aby usiłowania twe badawcze były uwieńczone pomyślnymi wynikami, postępuj tak a tak. Nieinaczej jak najelementarniejsze maksymy życia powszedniego. Jest to, że tak powiem, oręż duchowy, w który należy, lub przynajmniej warto, uzbroić się do walki z przyrodą, do walki w której chodzi o wydarcie jej tajemnic.

Mam tu zresztą na myśli, jako temat niewielkiego cyklu artykułów, jedynie tylko maksymy ogólniejsze, t. j. stosowalne do dziedzin bardzo obszernych, a więc maksymy, których każda nauka przyrodnicza posiada, w danym swym stopniu rozwoju, bardzo szczupłą tylko garstkę.

Przykładów umyślnie nie przytaczam w tem miejscu. Zaznaczę jednak na samym wstępie, że to, co nazwałem maksymą, nosi zwykle, jeżeli nie powszechnie, miano zasady (*principe*). Wybrałem jednak inną nazwę i to możliwie dobitną, albowiem różni autorowie częstokroć mówią o „zasadach", mając na myśli prawa natury, t. j. prawidłowości zaobserwowane w biegu lub trwaniu albo we wzajemnych stosunkach zjawisk, szczególniej gdy chodzi o prawa naczelne czyli najobszerniejsze, jakiemi dana gałęź przyrodoznawstwa poszczycić się może.

Po tem atoli objaśnieniu, a więc stroniąc od takiego pomieszania terminów (wyraźnie zresztą nieustalonych w nauce), będziemy posługiwali się również nazwą „Zasady", lecz zawsze tylko z wyraźnym odcieniem tych właśnie cech, które kojarzymy z brzmieniem maksymy.

Wbrew wszystkim tym skrupulatnym zastrzeżeniom, mającym dążyć do ostrego odgraniczenia jednego pojęcia od drugiego, zobaczymy zresztą, że między sformułowanemi przez tę lub ową naukę prawami z jednej — a zasadami czyli maksymami z drugiej strony istnieje, a przynajmniej daje się wyobrazić, cały szereg utworów pośrednich, przez który moglibyśmy nieznacznemi stopniami przejść od jednych do drugich. Nie przeszkadza nam to jednak odróżniać od siebie ogniwa krańcowe, a przynajmniej dość odległe, tego łańcucha; nieinaczej jak analogiczne poniekąd względy nie wzbraniają biologowi odróżniać zwierzęta od roślin.

Najważniejszą może winę tego, że w tych lub owych Zasadach nie wyczuwamy, bez specyalnie ku temu podjętej analizy, owego charakteru maksymy, a więc też pewnych cech konwencyonalnych, należy upatrywać w ich wysłowieniu. To ich bowiem wysłowienie, obiegające ustnie, lub sformułowanie, które napotykamy we wszystkich niemal dziełach fachowych, a tembardziej jeszcze w „popularnych", nie różni się niczem od wysłowienia praw lub prawidłowości zjawisk; a brak ten rzadko tylko bywa uzupełniany w uwagach czyli objaśnieniach dodatkowych. Szczególniej zaś do dzieł „popularnych", czyli (bez cudzysłowa) dyletanckich, wkrada się chętnie i łatwo wadliwość ta, albowiem Zasady brzmią zwykle nadzwyczaj szeroko, uniwersalnie, a więc nadają się znakomicie do pochopnej a tak ponętnej konstrukcyi „światopoglądów". Brzmią zaś uniwersalnie, t. j. czynią wrażenie twierdzeń powszechnie i dokładnie słusznych, właśnie dlatego, że każda z nich jest w gruncie rzeczy maksymą, nie może więc być obalona przez doświadczenie.

Maksyma może być złą lub dobrą; lecz nie miałoby to żadnego sensu, gdybyśmy chcieli rozprawiać nad tem, czy jest prawdziwą lub fałszywą, dając uwieść się zewnętrznej szacie, w jaką zwykle przyobleka się ją jako zasadę. Powiadam, ze maksyma czyli zasada przyrodnicza jest dobra, jeżeli prowadzi zastępy przyrodników do zdobyczy naukowych faktycznych (t. j. naprzykład nie do czczego snucia dalszych ogólników niesprawdzalnych lub do pustej gry słów), jeżeli służy im za nić przewodnią do odkryć, jeżeli oparte na niej przepowiednie sprawdzają się w pokaźnej liczbie wypadków, jednem słowem: jeżeli posiada wartość heurystyczną, wprost lub pośrednio; w przeciwnym zaś razie powiadamy, że jest zła, nieprzydatna, pozbawiona wartości. Gdybyśmy atoli najgorszą nawet z nich wygłosili w postaci twierdzenia, nie moglibyśmy obalić tego twierdzenia na podstawie najrozleglejszych nawet doświadczeń. Uwagi te są banalnie proste; nie będą jednak zbyteczne, albowiem w zawilszych wypadkach często o wynikających stąd ostrzeżeniach zupełnie zapomniano.

Zasada jakaś, właśnie w swym charakterze maksymy, może być dobrą, a nawet bardzo dobrą, w ciągu długiego szeregu lat, a później stać się złą, stracić swą wartość wszelką (oprócz historycznej); może się ona mianowicie wyjałowić, oddawszy przedtem wielkie nawet usługi nauce. Po pewnym oporze, płynącym z bezwładności umysłów lub z pewnego rodzaju pietyzmu, porzucają ją wówczas lub przynajmniej zaniedbują nowe zastępy badaczy, częstokroć nawet zanim jeszcze uda się zdemaskować ją przed oczyma ogółu jako maksymę. Jednocześnie mogą się toczyć długie, a bezprzedmiotowe zupełnie spory co do jej „prawdziwości".

(D. c. n.).

Ludwik Silberstein.

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA ANGIELSKA.

Ryszard Jefferies: „Historya mojego serca".

Umysł ludzki, trudzący się rozwiązaniem zagadki istnienia, rozświetlają nieraz błyskawice myśli. Stęskniona psyche chwyta je wtedy w przelocie, pragnie ujarzmić i podzielić się niemi z innemi pokrewnemi jej duszami. Mamy zazwyczaj wówczas do czynienia z wypadkową rozumu i rozwagi, rzadziej z wytworem poezyi i marzenia.

A jednakże dla każdej szlachetniejszej duszy samo już zetknięcie się z przyrodą jest poematem wielkim, potężnym, niezapomnianym. W naturze widzi ona początek i koniec wszechrzeczy. Przestawać z nią pragnie, podziwiać, kochać, urabiać według niej ideał—człowieka.

Ryszard Jefferies był niewątpliwie obdarzony taką duszą, nieposlednem też jest jego dzieło: „The story of my heart". Jest ono owocem siedemnastoletnich dociekań niepospolitego badacza. W formie autobigrafii, uderza odrębnością obrobienia, nie podaje bowiem ani jednego faktu z życia codziennego, stanowi natomiast wierne odbicie rozwoju ducha.

Książce tej poświęciła Ellen Key jeden ze swoich szkiców i tak się o niej wyraża:

„Maupassant powiedział kiedyś, że z rozkoszą ofiarowałby życie opracowywaniu jednego tylko utworu, byleby ten utwór po śmierci jego spalonym został. Bywają istotnie indywidua, które skupiają wszystkie swe wysiłki w około swej idei, na szczęście jednak rezultat ich pracy nie ulega losowi, o jakim śnił wytworny nowelista.

„Historya mego życia" R. Jefferiesa sta-

nowi podobny dokument. Księga to duszy. Nie masz w niej rozdrobnionych przejawów rozwagi, bije z niej myśl, jedna, jedyna, wracająca z uporem—w rytmie, któremu dorównać może tylko odpływ i przypływ fal morskich, albo śpiżowe dźwięki słów hebrajskich proroków".

„Książka moja"—mówi Anglik—jest pamiętnikiem istotnym, bezwzględna dla mnie samego i wszystkiego, co mnie otacza, o prawdzie absolutnej i surowej".

Jest ona spowiedzią, w której pisarz maluje szybko po sobie następujące uczucia i myśli, dochodząc wreszcie do wniosków, wyłuszczonych w końcu tomu. Chce on wyswobodzić ducha swego od naleciałości przeszłości,„aby oko w oko stanąć z naturą i jej tajnikami. Głównym celem dzieła jest wyzwolenia myśli z wszelkich więzów, aby mogła się przejawić w innych rozleglejszych ogniwach idej niż te, któremi już tyle setek lat zajmuje się umysł ludzki, w przypuszczeniu, że znajduje się jeszcze cały świat zjawisk istniejących po za sferą cudów nam dostępnych.

Intencye autora najlepiej się też uwydatniają w następującym urywku. „Przypominam sobie widzianą niegdyś kameę, przedstawiającą wizerunek Oktawiana.Głowa cesarza wyrzeźbioną była wspaniale i zadziwiała subtelnością linii. Kryła ona najgłębsze widnokręgi rozumu — pieściła najśmielsze hipotezy swego czasu, ogarniała cały dorobek filozofii, doświadczenia i empiryzmu; żadna też gałęź nauki nie była obcą imperatorowi rzymskiemu. I obecnie znajdujemy głowy o równie wybitnych cechach, a chociaż ludzie nie rozporządzają nieograniczoną władzą, są oni bezgranicznie możni—zwłaszcza w zakresie wiedzy.

Wielkie zdobycze wykształcenia duchowego, sztuka drukarska i inne udogodnienia naszego wieku są na ich usługi. Z łatwością też uprzytomnić sobie możemy mózg człowieka teraźniejszego, przepełniony szeroko sięgającemi ideami, które poruszają świat współczesny, dochodząc do wniosku, że Cezar pomimo swego geniuszu, nie mógł objąć umysłem tych kojarzeń myślowych, które są tak dostępne żyjącym obecnie przedstawicielom inteligencyi. A więc ponieważ rozporządzamy wyobrażeniami nieznanemi Oktawianowi, przypuszczam, że istnieją jeszcze całe sfery pojęć, których dotąd zgłębić nie potrafiliśmy".

Jakaś dziwna, głęboka tęsknota wyziera z kartek tej książki—tęsknota za doskonałością duszy, której odpowiadałby także rozwój fizyczny.

„Dla mego własnego ja pragnę ewolucyi, postępu i rozwoju ciała, umysłu i ducha. Otoczenie, ubranie, mieszkanie, stanowisko i warunki materyalne są mi obojętne. Niechaj podłoga w pokoju moim będzie ze zwykłych desek, meble z najzwyczajniejszego drzewa, zamiast łóżka siennik jedynie, byleby dużo było przestrzeni i światła. To wystarcza—każda grota wystarczyć powinna—a w ciepłych krajach obozowanie pod gołem niebem. Ale jako człowiek obdarzony być pragnę zdrowiem i siłą, ale dusza moja winna być ożywiona najwznioślejszemi uczuciami duchowemi. Sam niechaj będę skończonym! Ułudy potęgi, bogactwa — hierarchii społecznej, jakże są śmieszne! Brak mi słów, aby wyrazić całą moją pogardę dla podobnych pożądań!"

Jefferies kładzie równy nacisk na doskonałość ciała, jak ducha. „Jakże chciałbym posiadać siłę tatarskiego ogiera", woła, „który w szalonym pędzie mknie po przez stepy niezmierzone, jakaż moc myśli odpowiadałaby mocy mych mięśni!" A dalej dodaje: „Obowiązkiem każdego człowieka, nietylko dla niego, ale dla całego rodu ludzkiego jest podtrzymywanie życia przez ruch na powietrzu i zastosowywanie się do hygieny. Jest to świętą powinnością naszą. Każdy bowiem z nas winien choć w małej części coś uczynić dla zdrowia przyszłych pokoleń. Nie przyniesie to szkody duchowi, przeciwnie, kto znieprawia swe ciało, znieprawia i duszę!"

Nie jest on ascetą. Ascetyzm, podług niego, to hańba rodu ludzkiego. „Widok nagiego ciała", mówi, „przejmuje mnie uczuciem nabożnego podziwu. Każde też dążenie do piękna w tym zakresie potęguje jeszcze napięcie piękna duchowego".

O życiu zmysłów tak się wypowiada: Zazdroszczę Semiramidzie, zazdroszczę Neronowi, ze względu na wielki wyścig piękności na cześć jego rozegrany. Chciałbym być kochankiem każdej urodziwej kobiety, bez względu na to czyby była czarną nubijką, czy greczynką o białej cerze".

„Pragnąłbym wciągać oddech oceanu, ziemi i słońca" mówi na innem miejscu. „Zdaje mi się, że drzemię u boku nieśmiertelnych, gdy wchłaniam ich wonie. Słońce w dzień, a gwiazdy w nocy oto moi przyrodzeni towarzysze!"

Opatrzność jest dla Jefferiesa czczym jedynie wymysłem: „Sami musimy", powiada, „drogi własne wybierać, pomagać sobie wzajemnie i stosunki życiowe łatać jako tako. Sami musimy dbać o siebie pełniąc te obowiązki, jakie przesąd dotychczas przypisywał opatrzności. Nadzy na świat przychodzimy, morze nie buduje nam łodzi, ziemia nie przygotowuje szpitali. Ranni w męce leżą na polu bitwy i żadna siła ich nie dźwignie. Modlące się dziewczęta zaskoczone pożarem giną w płomieniach, a ich szczątki doczesne tworzą wyżynę na sto metrów wysoką. Dzieci zasypane śniegiem rozszarpują kruki, a nieszczęśliwi widzowie teatralni tratują się w popłochu w walce przedśmiertnej.

Jak więc długo, wiele tysięcy lat jeszcze mają żywioły wyrażać swoją względem nas obojętność, aż pojmiemy ją wreszcie! Z każdej istoty ludzkiej, bólem umartwianej, z każdego ciała, nawiedzanego chorobą, z każdej ginącej w nurtach wodnych, osmalanej zarem płomieni, zgładzonej przedwcześnie skutkiem niedbałości społecznej wznosi się krzyk groźniejszy od ryku gromu.

Wstrząsający to jęk, przed którym próżno zatykamy uszy osłoną przesądu i występnego egoizmu, on woła: te zbrodnie są waszem dziełem. Rozporządzacie myślami i duchem, lecz jesteście obojętni i nie chcecie złemu zaradzić.

„Gdyby tak można było drogi wszystkich kwiatami zasypać, świat napełnić rozkoszą, aby śpiew nie milkł nigdy, taniec nie ustawał, śmiech dźwięczał bezustannie, niby szmer fal, które nigdy nie milkną!"

Poglądy Ryszarda Jefferiesa przypominają Shelleya, dziwnem też zrządzeniem wypadku umarł on prawie tak młodo, jak wielki jego poprzednik. Ale puścizna jego toruje sobie drogę do serc człowieczych. Uniesieni tęsknotą, powtarzamy za nim: „Dajcie mi życie tak silne i pełne,jak przelewający się ocean, myśli tak rozległe, jak jego powierzchnia, duszę, która ogromem swoim przeszłaby go jeszcze".

Adela Zylbersztajnowa.

Z rzeźni ludzkiej.

Ludzkość w Nr. 10 notuje następujące wypadki połączone z morderstwem lub przelaniem krwi: Na ul. Krochmalnej kilku ludzi napadło na właściciela fabryki, której robotnicy strajkują, i zranili go ciężko w głowę; na Nowolipkach przechodzącego G. ugodzono kulą rewolwerową; napad ten ma być w związku ze strajkiem piekarskiem; do dwóch szeregowców, przechodzących ul. Gęsią, dano kilka strzałów, skutkiem czego jeden z nich padł trupem na miejscu, drugi otrzymał rany. Fabrykantowi L. na placu Krasińskim oblano twarz witryolejem. Inżyniera Z. kilku ludzi napadło w alejach Jerozolimskich, zadając mu 7 ran w głowę i łamiąc nos. Jak na jeden numer pisma—plon dnia dość obfity

Dn. 8 stycznia w pobliżu Czerwonego Krzyża 2 ludzi dało kilkanaście strzałów do agenta policyi tajnej, raniąc go. Jednego ze strzelających ujęto w pościgu. Na ulicy Czerniakowskiej wystrzałem z rewolweru zabity został 30-letni, nieznany mężczyzna. W Łodzi zabito 2 robotników. Dn. 10 stycznia w Łodzi na ulicy kilkunastu ludzi dało szereg strzałów do rotmistrza żandarmeryi Żadko-Andrejewa, zabijając go na miejscu. Obok niego dwóch żołnierzy otrzymało rany śmiertelne, jeden lekkie. Nadbiegające patrole kozackie zaczęły strzelać, sprawcy zabójstwa uciekli, lecz z publiczności dwóch otrzymało rany, jeden śmiertelne.

Dn. 10 stycznia w Warszawie bandyci zabili obserwującego ich policyanta i zaczęli uciekać; za nimi żołnierze dali salwę, jednego raniąc śmiertelnie; dwóch innych aresztowano. Do składu hurtowego łódzkiej fabryki „Tow. akc. I. K. Poznański" przyszło kilkunastu młodych ludzi, którzy z okrzykiem: „Nie ruszać się z miejsc!" zaczęli jedni towary oblewać kwasem siarczanym, drudzy strzelać z rewolwerów. Jednemu ze współpracowników firmy kula przeszyła serce, drugiemu twarz i szyję poparzono boleśnie kwasem. Dn. 11 zamordowano w tajemniczy sposób młodą kobietę w jej mieszkaniu przy ul. Żórawiej. Morderca zbiegł niedostrzeżony. Sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie Augustyna Matusiaka, robotnika gazowni, oskarżonego o usiłowanie zabicia strażnika ziemskiego na Woli. W Kaliszu z wyroku sądu polowego rozstrzelano sześciu bandytów. W Łodzi podczas strzelania na ulicy Widzewskiej i Kaliskiej jedna z kul wpadła do mieszkania i śmiertelnie raniła leżącą w łóżku praczkę. Trzech mieszkańców Dobrzelina skazał sąd polowy w Łowiczu na karę śmierci za rabunek pieniędzy skarbowych. Wyrok zaraz wykonano.

W Łodzi dn. 14 stycz. przy ul. Benedykta wystrzałem z rewolweru został zabity majster fabryczny. Na przejeżdżającego kupca napadli bandyci, ograbili go i poranili. W Częstochowie starszego strażnika zabito a młodszego raniono. Dn. 15 w Warszawie jacyś ludzie, strzałami ranili stójkowego w twarz oraz w szyję i zbiegli.

W Łodzi przedstawiciele partyi rewolucyjnych oświadczyli, że ich partye nie mają nic wspólnego z walkami bratobójczemi, przeciwnie starają się zapobiedz im. Walki te prowadzą ludzie chcący szerzyć anarchię. Rozesłano około 86 wyroków śmierci, skutkiem czego wiele osób opuściło Łódź; i z tem partye nie przyznają, żeby mogły mieć co wspólnego. Tymczasem znowu zabito trzech robotników. Tajemniczy wykonawcy mściwych wyroków nie ustają w katowskiem swem rzemiośle.

Dnia 16 stycz. w Warszawie jacyś ludzie bardzo ciężko ranili strzałem rewolwerowem w krzyż niejakiego Kazimierza Krajewskiego. Jednocześnie raniony został przechodzeń, którego policya zawiozła do cytadeli. O godzinie 1-ej po północy powieszono z wyroku sądu polowego Stanisława Winarskiego i Jana Berdeka, skazanych na śmierć za napad zbrojny na kasyera.

Dd. 17 w lesie Konstantynowskim, w Łodzi, stracono z wyroku sądu wojennego S. Komarowskiego za śmiertelne zranienie prostytutki. Na ulicy Senatorskiej w Łodzi nieznani ludzie zabili Jana Altowera. W cytadeli warszawskiej powieszono: Jankla Szajchelesa za usiłowanie zabicia stójkowego w Brześciu Litewskim, Makaymi

liana Bronowskiego za zamach na żandarma podczas „krwawej środy”, i trzech bandytów. Ulicą Karmelicką w Warszawie szło trzech ludzi — nagle dwóch dało strzały do trzeciego i uciekło. Do rannego podeszło dwóch innych ludzi i uprowadzili go z sobą. Na ulicy Letniej niejakiemu Żurkiewiczowi nożem zadano ranę w brzuch.

Dn. 18 stycznia na Zarzewiu w Łodzi odbył się ów słynny pogrzeb, wczasie którego przybyli za ciałami wzajemnie strzelali do siebie. Podług raportu policyi 4 osoby zostały zabite, 9 raniono ciężko i 13 lekko.

We wsi Szedwiczy w gub. Suwalskiej wieczorem dwaj ludzie strzałami z rewolweru zabili gospodarzowi syna 23 letniego chłopaka, śpiącego za piecem, poczem spokojnie oddalili się. W Łodzi jednego robotnika raniono, drugiego zabito. Na drodze do Ozorkowa strzelono i raniono lekko naczelnika powiatu Łęczyckiego.

Dn. 21 znaleziono w Warszawie na ulicy Żytniej nieprzytomnego, młodego mężczyznę z ciężkiemi ranami głowy i brzucha.

Taki jest plon dni dziesięciu, zamknięty prawie wyłącznie, jak widzimy, w granicach Warszawy i Łodzi, plon bynajmniej nie kompletny, który jednak daje nam wystarczający obraz rozpasania się złości ludzkiej.

Do tej posępnej historyi przybywa jeszcze tragiczna, nowych Krozy:

„Dn. 15 stycznia w miasteczku Zelwach (pow. Wołkowyski gub. Grodzieńskiej) doszło do starcia między policyą a katolikami, którzy stawiali bierny opór zwożeniu przez prawosławnych kamieni, w celu rozpoczęcia przebudowy na cerkiew kościoła katolickiego. Zabito siedmiu katolików i ciężko zraniono dziesięciu. Najwięcej osób ucierpiało od strzałów rewolwerowych, danych przez jakiegoś referenta (*stołonaczalnika*) policyi”.

Objaśnić należy, że w miejscowości tej jest tylko 60 prawosławnych, którzy już mają jedną cerkiew, że pop Jankowskij w oczekiwaniu przybycia z Petersburga komisyi, która miała rozpatrzyć żądania katolików dokończenia rozpoczętej przed laty budowy kościoła na tem miejscu, chcąc ustalić prawa posiadania kościoła prawosławnego, zmuszał chłopów do zwożenia kamieni mających stanowić „materyał“ dla budowy cerkwi.

„Z prawdziwem oburzeniem—pisze *Nowoje Wremia*—cała Rosya przeczyta wiadomość o tem, jak tłum katolików, około 1,000 ludzi, w miasteczku Zelwie, napadł na woźniców, którzy dostarczali cegły do budowy świątyni prawosławnej, która się buduje na miejscu rozpoczętego kościoła katolickiego, jak następnie pomiędzy tłumem napastników i strażnikami wywiązała się wymiana strzałów (*sic!*), po której na miejscu pozostało sześciu zabitych i siedmiu rannych”.

„Według *Now. wr.* (opierającego się wyłącznie na relacyi urzędowej) — pisze *Rus* w tej sprawie—polacy są całkowicie winni. Nietylko „wysiekli sami siebie”, t. j. raczej sami zastrzelili się kulami strażników, lecz dali gazecie wspaniałą sposobność do wychłostania całego narodu polskiego, polskich księży, a nawet pisarzów polskich.

„Jednakże zniósłszy okrutny afront w sprawie chełmskiej, *Now. wr.* nie z większem powodzeniem debiutuje i w sprawie zelwskiej. Rzucając się z pianą na ustach na Polskę i naród polski, gazeta zapomina lub nie chce wiedzieć, że dramat zelwski rozegrał się nie w Polsce i nie w narodzie polskim. Miasteczko Zelwa, oraz cały powiat Wołkowyski i wogóle cała (większa) część wschodnia gub. Grodzieńskiej nie jest właściwie polska. W tych miejscowościach polacy stanowią jednostki i tylko wśród posiadaczów ziemskich”.

Na ratunek dzieciom robotników łódzkich!

W wycieńczonych łonach matek czerpały swą skąpą moc życia; z ich ubogich i zatrutych piersi ssały wszystkie jego jady; od kolebki nie skosztowały żadnej jego słodyczy. Odmówiono im nawet tego, czego dosytnie może używać zwierzę: zamknięte w dusznych i mrocznych zaułkach, nie znały ani sklepienia niebios, ani szerokiego przestworza ziemi, ani świeżych fal powietrza. Rozkosz widziały tylko za szybami wystaw bogactwa. Wszystko dla nich było zbytkiem, nawet chleb, nawet zdrowie, nawet iskierki wiedzy. I oto te dzieci robotnicze w Łodzi, te istoty, które na świat przyniosły swoją karę za to, że ich rodzice są biedni, które karmią się na przemiany niedostatkiem lub marzeniem o najzwyklejszych dobrach życia ludzkiego, ujął teraz w swe szpony głód przymusowego bezrobocia, ujął je mróz, ujęły wszystkie morderczeze zmory, które rzucają się zawsze na bezbronną nędzę. Kilkadziesiąt tysięcy drobiazgu człowieczego utkwiło skamieniały smutkiem wzrok w okrutne oblicze losu i pyta go spojrzeniem, pyta nas, jego twórców: Co to jest? Za co my tak strasznie cierpimy? Dlaczego nas niedola zagryza śród biesiady szczęśli-[illegible]

Nie mamy na te pytania innej odpowiedzi, tylko ratowanie tych naszych małych oskarżycieli, tych nieszczęśliwych dzieci.

A najlepszym ratunkiem będzie zapewnienie im schronienia, gdzie je ogrzeją, nakarmią, serdeczną opieką otoczą, na ten czas srogiej niedoli, kiedy właśnie rodzice tego wszystkiego dać im nie mogą. W tym celu świeżo wybrany w Łodzi komitet dla niesienia pomocy rodzinom, dotkniętym bezrobociem przymusowem, otwiera przytułki dla głodnej i zziębniętej dziatwy robotników. Na utrzymanie jak największej ilości takich przytułków winniśmy dostarczyć mu środków.

Całe społeczeństwo wzywamy do składek!

Komitet ratunkowy:

S. Adamiecka
A. Bąkowska
H. Borkowska
Dr. Tomaszewicz-Dobrska
H. Jeziorańska
B. Natansonowa
S. Osiecka
Dr. Paschalisówna
S. Rychterówna
J. Sikorska
P. Sieroszewska
Dr. M. Zielińska.

Ofiary prosimy składać w redakcyi *Prawdy* Hoża 19.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Z wiosną rozpoczęta zostanie budowa w twierdzy Szlisselburskiej nowego więzienia kryminalnego, które będzie zawierało 350 kazamat.

— 45 zesłańców, osiadłych w Tiumenin, jak donosi *Voss. Zeit.*, nie mając z czego żyć, zakłada piekarnię udziałową.

— *Birż. Wed.* donoszą, że ministeryum spraw wewnętrznych opracowało projekt zwrotu wszystkich kościołów i dóbr kościelnych, odebranych katolikom i oddanych duchowieństwu prawosławnemu, o ile w kościołach nie były jeszcze odprawiane nabożeństwa prawosławne.

— Ministeryum spraw wewnętrznych złożyło Radzie ministrów projekt praw o nietykalności osobistej, mieszkań oraz korespondencyi.

— W Petersburgu utworzył się blok między maksymalistami, socyalistami-rewolucyonistami i socyalistami ludowymi na czas wyborów.

— Polski komitet wyborczy w Wilnie powtórnie proponował Litwinom zawarcie bloku. Litwini od-[illegible]

— Senat wydał nowe wyjaśnienia, ograniczające prawa wyborcze.

— Rada ministrów uchwaliła, aby przy urządzaniu odczytów ludowych stosowany był system meldun-[illegible]

— Samarski klub szlachecki postanowił wyrazić naganę b. posłowi Protopopowowi za podpisanie odezwy wyborskiej.

— Wybory posłów do miasta Warszawy wyznaczono na dzień 27 lutego.

— Ministeryum spraw wewnętrznych zamierza przekazać akcyę żywnościową ziemstwom.

Zaburzenia i zamachy. Dokonano napadu na gminę Czyste pod Płońskiem. Zniszczono całe urządzenie kancelaryi i zabrano 60 książek paszporto-[illegible]

— W Kairze, z powodu aresztowania Rosyan, przy których znaleziono bombę, tłum różnoplemienny zerwał szyld konsulatu rosyjskiego i wywołał rozruchy

— Dokonano napadu na urząd gminny w Olszynie. W księdze paszportowej pozostawiono pokwitowanie „Skonfiskowałem wszystkie paszporty. P. P. S.“

— W Częstochowie kilkudziesięciu ludzi wtargnęło do fabryki szpagatu, żądając przerwania pracy. Napotkawszy opór robotników, dali strzały, wskutek któ-[illegible]

— W Zelwie gub. Grodzieńskiej nastąpiło starcie policyi i strażników z ludem katolickim, który stanął w obronie murów kościelnych, przeznaczonych do przerobienia na cerkiew prawosławną. Zabito i poraniono wielu ludzi. Śledztwo jest w toku, sprawa przeciwko działaniom administracyjnym wejdzie na drogę sądową.

— W więzieniu pułtuskiem więźniowie zabili dwóch dozorców, poranili trzeciego.

— Z Ostrowca gub. Siedleckiej piszą do *V. Zeit.* że powstała tam czarna sotnia złożona z żydów, którzy napadają, rozbijają robotników żydowskich, biorą okup za niedenuncyowanie policyi. Szantaże są tam na porządku dziennym. Ludność jest steroryzowana.

— *Płocczanin* donosi, że kasyer miejskiej kasy Rypińskiej, zabrawszy 12 tysięcy rubli, zbiegł do Nie-[illegible]

Aresztowania i kary. W Odesie zawieszono tygodnik „Życie Odeskie“ na czas trwania stanu wojennego.

— Policya zabroniła Towarzystwu Hygienicznemu w Częstochowie urządzania odczytów i pogadanek w fabrykach.

— W Rydze wykryto tajną drukarnię.

— W Aschabadzie znaleziono skład bomb, dynamitu, lontów Big orda, czcionki drukarskie i wiele literatury nielegalnej.

— *Towarzysz* zamieszcza następującą statystykę spraw politycznych za rok 1906: na karę śmierci sądy skazały 1,252 ludzi, z których 934 stracono. Na ciężkie roboty — 2,029 na ogólną liczbę 17,345 lat. Na osiedlenie w Syberyi 186. Na uwięzienie w turmach 2,339 ludzi na 1962 lata, w osobnych aresztach 1877 ludzi na 2574 lata, w bat. dyscyp. 1153 ludzi na 2329 lat, w twierdzy 576 ludzi na 693 lata. Ogółem skazano 9411 ludzi. Prócz tego pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 732 redaktorów wydawnictw peryodycznych. Zawieszono i zamknięto z wyroku sądu lub w drodze administracyjnej 563 gazety.

— Zawieszono w Rosyi wiele dzienników na czas krótszy i dłuższy, oraz skonfiskowano liczne wydawnictwa, między innemi część dzieł Tołstoja.

Bandytyzm. W Warszawie i na prowincyi odbywają się nieustanne napady i rabunki.

Strajki. Zakończone zostało bezrobocie szczotkarzy w Międzyrzeczu gub. Siedleckiej.

— Prowokowany usilnie strajk 22 b. m. zupełnie się nie udał. Robotnicy niektórych fabryk postanowili cały zarobek tego dnia przeznaczyć na rzecz robotników łódzkich, pozbawionych pracy. W Warszawie strajkowano tylko w niektórych piekarniach.

— W Sosnowcu w domu bankowym Landau'a zastrajkowali pracownicy. Żądania ekonomiczne.

— Robotnicy fabryki I. K. Poznańskiego urządzili dwa wiece, na których postanowili wysłać delegacyę

do Berlina, dla przedstawienia fabrykantom, że robotnicy gotowi są przystąpić do pracy na warunkach poprzednich, zgadzają się również na wydalenie tych z pomiędzy siebie, którym będzie udowodnione złodziejstwo, ale w żaden sposób nie mogą przystać na ryczałtowe wydalenie 98 robotników.

Sprawy szkolne. Władze podjęły projekt wskrzeszenia internatów dla dzieci włościańskich przy gimnazyach i progimnazyach w Chełmie, Białej, Siedlcach, Hrubieszowie i Zamościu.

— Ministeryum oświaty złożyło radzie ministrów projekt nauczania początkowego, domowego, opartego na zupełnej wolności, bez ograniczeń, dotyczących języka wykładowego lub podręczników. O otwarciu szkoły założyciele powinni w ciągu tygodnia zawiadomić policyę i inspektora szkół ludowych.

— We Lwowie studenci Rusini poczynili wielkie zniszczenia w uniwersytecie. Rozbili wielką salę, kancelaryę, dziekanat prawniczy, lekarski. Całe pierwsze piętro uniwersytetu przedstawia obraz zupełnej ruiny. Porznięto cenne portrety pendzla Pochwalskiego i Augustynowicza.

Literatura i sztuka. Prof. Weloński wykończył przed kilku laty pomnik dla Syrokomli. Obecnie pomnik ten ma być przewieziony do Wilna, gdzie stanie w kościele świętojańskim.

Koleje i komunikacye. Zarząd kolei Jabłonno-Wawerskiej ponowił starania o przedłużenie linii do Karczewa przez Otwock.

— Odbyło się uroczyste otwarcie kolei w Salinekin, łączącej oceany Spokojny i Atlantycki (w Meksyku).

Wiadomości ekonomiczne. Główny zarząd do spraw rolnictwa opracowuje projekt ustawy ogólnej o rybołóstwie.

— *Borsen Courrier* donosi, że rosyjski bank państwa sprzedał spółce kapitalistów angielskich znaczne kopalnie srebra, cyny i miedzi w Patkarantia w Fin[illegible].

— Sprawa węglowa wciąż jest w nieporządku. Wszystkie niemal kopalnie zagłębia Dąbrowskiego, wskutek braku wagonów, nie mogą wysyłać zapasów; niektóre z nich, nie mając miejsca na składanie zmusz one sz sprzedawać węgiel na Śląsk pruski i austryacki po cenie znacznie zniżonej.

— W Ameryce coraz bardziej szerzy się walka przeciw miliarderom. Ruch przeciwko trustom potężnieje z każdym dniem, popierany przez Roosevelta. Stan Ohio wydał 930 wyroków, stawiających uczestników trustów w stan oskarżenia za gwałcenie praw przeciwko wyzyskowi.

— Benkendorf w Baku wprowadził ośmiogodzinny dzień roboczy we wszystkich swoich fabrykach i zakładach przemysłowych.

Katastrofy. Liczba ofiar w Kingstown oblicza się już na 1500 zabitych, rannych zaś jeszcze więcej. Rozkład ciał grozi zarazą. Mieszkańcy cierpią głód. Miasto grozi nowa katastrofa — albowiem ziemia na wybrzeżu w porcie zapada się w morze.

— Ponad Buffalo przeciągnął silny cyklon, wyrządziwszy szkody na milion dolarów. Zatonęło pięć parowców. Zginęło kilkunastu ludzi.

— Morze zatopiło wybrzeże Timolera na Sumatrze. 1500 osób utonęło. Wyspę nawiedza codziennie silne trzęsienie ziemi.

— W kopalni Reden pod Saarbrucken nastąpił wybuch gazów, który spowodował śmierć 146 górników.

OFIARY.

W-ni Jan i Wanda Winarscy z Noworosyjska na dom ludowy Tow. Kul. Polskiej 10 rb.

W-ni J. St. i J. Jaw. z Satanowa na dom ludowy Tow. Kult. Polskiej 3 rb.

W-ni Tad. i Tom. Jaw. z Satanowa dla uniw. młodzieży kształcącej się zagranicą 2 rb.

Dla dzieci robotników łódzkich dotkniętych lokautem pp. Marya Krzycka rb. 15; H. Jeziorańska rb. 15; B. N. rb. 25.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.